Nr. 117. Lwów — Piątek dnia 24 Maja. Rok 1907.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 6 po południu z datą dnia następnego.

Za zmianę adresu dopłaca się 40 h.
Egzemplarz pojedynczy we Lwowie . . 6 h.
na prowincyi . . . . 12 h.
Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE ... za pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, koncertów, opisy składek, doniesienia o zgubach ... po 1 K od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Ogłoszenia i przedpłatę przyjmuje wyłącznie: ... we Lwowie ... l. 9.
Cena ogłoszeń: ...
Reklamy po kronice wiersz petit 1 K.
Rękopismów Redakcya nie zwraca.
Niefrankowanych listów nie przyjmuje.

Dziś 24 | św. Joanny Wd. | Mocyusza
Jutro 25 | św. Urbana I P. | Epifaniusza B.

Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI.

Wschód słońca o godz. 3 min. 42 — Zachód ...

Długość dnia godzin 15 min. 18 — Przybyło dnia ...

Nowe środki przeciw strejkowi szkolnemu.

Donieśliśmy kilka dni temu, że hakatyści jęli zalecać rządowi pruskiemu coś w rodzaju upaństwowienia dziatwy polskiej, opierającej się wykładom religii w języku niemieckim. Ten nowy środek już zaczęto zastosowywać, wypróbowawszy przedtem mnóstwo innych, tak samo, jak ten drakonicznych, a nieskutecznych. Skazano na więzienie 35-ciu proboszczów, a 20-tu innych oddano dopiero pod sąd; grzywien ściągnięto z duchowieństwa polskiego razem 6350 marek. Niemal wszyscy redaktorowie pism polskich już byli skazani na więzienie, a grzywien zapłacili oni razem 16.540 marek. Na rodziców nałożono grzywien 18.000 marek, a niektórzy z nich oprócz tego skazani byli na areszt, którego długość wynosi razem pięć i pół lat. W ogóle za strejk szkolny dziatwy zapłaciło już społeczeństwo nasze w Wielkopolsce 40.890 marek i dostarczyło więzieniu pruskiemu 1450 osób, które razem odsiedziały w kaźni więcej niż lat 12cie. Nie są tu policzone dość znaczne koszta sądowe, ani koszta obrony i inne wydatki. Strata materyalna społeczeństwa wskutek tego, że 1450 osób, siedzących w więzieniu, nie pracowało, może wynosić najmniej sto tysięcy marek. Licząc tedy bardzo lekko, nasze koszta walki o polski wykład religii wynoszą najmniej 200 tysięcy marek, pomijając zgryzoty i wszelkie przykrości moralne. Jest to wydatek bardzo znaczny dla społeczeństwa, które tylko pracą i oszczędnością może się bronić od germanizacyi, z drugiej jednak strony cel tej walki jest tak wielki, doniosłość religijnego wychowania młodzieży tak olbrzymia, że nie mogą odstraszać żadne ofiary. Zachodzi tylko pytanie: czy można się spodziewać zwycięstwa, czy wszystkie te ofiary nie są daremne?

Chociaż tragiczne jest to pytanie; chociaż ono odrazu napełnia piersi zwątpieniem, — zrażać się nie wolno. Społeczeństwo nasze może być ostatecznie złamane, ale w swem sumieniu powinno być czyste, bo spełniło wszystko, co każe duch boży. Czy dotąd spełnia? Niewątpliwie: tak! Nie wykracza ono z granic legalności, pomimo, że się stało przedmiotem jaskrawego bezprawia. Cierpi, ale nie zbacza z legalnej drogi. Wszystkie nadużycia są po stronie wykonawców polityki hakatystycznej. Nie poskutkowały więzienia i grzywny, więc niedawno zaczęto, naruszając ustawę, odbierać dozorom szkolnym prawo powoływania nauczycieli i wydalono ich wielu, a na ich miejsce sprowadzono z zachodu takich, którzy nie rozumieją żadnego dźwięku polskiego. Niepodobna pojąć, jak tacy ludzie potrafią być nauczycielami i wychowawcami, ale jeszcze trudniej zrozumieć to, że w ucywilizowanym narodzie niemieckim znalazło się tylu ludzi do roli ciemięzców na stanowiskach pedagogicznych, do roli okrutników względem dzieci!

Ale i to nie poskutkowało. Więc teraz, spełniając zalecenie prasy hakatystycznej, rozesłały sądy opiekuńcze rodzicom strejkującej dziatwy takie zawiadomienie:

„Podług doniesienia władzy szkolnej, zakazałeś pan swemu dziecku uczyć się po niemiecku religii. Przez to wykroczyłeś pan przeciw legalnemu przepisowi i nadużyłeś prawa rodzicielskiego, albowiem zmuszasz dziecko do czynu jawnie występnego. Wprawdzie utrzymujesz pan, że skłoniły go do tego wątpliwości religijne, ale to jedynie wykręt pański. Po prostu uprawiasz agitacyę polityczną, zdrożną samo przez się, a jeszcze zdrożniejszą przez to, że ofiarą tej agitacyi pada pańskie dziecko. Nauczasz je nieposłuszeństwa, przez co narażasz jego przyszłość na straty moralne i materyalne, a w teraźniejszości narażasz je na kary cielesne. Przeto sąd opiekuńczy uchwalił zawiadomić pana, że musisz nakazać swemu dziecku, aby ono uczyło się religii po niemiecku i musisz donieść o tem władzy szkolnej, w przeciwnym zaś razie będzie zastosowany do pana § 1666-ty kodeksu cywilnego“.

Ten paragraf tak brzmi: „Jeżeli duchowne lub fizyczne dobro dziecka jest narażone na niebezpieczeństwo przez to, że rodzice nadużywają prawa, wynikającego z opieki nad dzieckiem, albo jeżeli ono jest wychowywane niedbale, wskutek czego zachowuje się niemoralnie lub nieprzyzwoicie, natenczas sąd opiekuńczy powinien obmyśleć środki przeciw grożącemu niebezpieczeństwu. W szczególności może nakazać, aby dziecko było odebrane niegodnym rodzicom i oddane na wychowanie bądź jakiejś rodzinie, bądź do zakładu wychowawczego, albo poprawczego. Rodzice ponoszą koszta utrzymania odebranego im dziecka, jeżeli jednak zachodzi obawa, że mogą oni nadużyć praw własności, aby nie ponosili kosztów utrzymania dziecka, to można im odebrać zarząd majątku i nawet korzystanie z niego“.

Tak więc zapowiedziano upaństwowienie dzieci i odebranie rodzicom ich własności, aby ona mogła być kiedyś oddana zniemczonym dzieciom. Zapewne sądy opiekuńcze z góry się upewniły, że wygrają procesy, jakie z tego powodu powstaną. Cios wymierzono potężny. Nie wiemy, jak go uniknie nasze społeczeństwo, lecz jeżeli się podda, hańba nie na nie spadnie.

Spisek na życie cara.

W dziennikarskich doniesieniach o sprzysiężeniu na życie cara było jednak coś prawdy. Oczywiście trzeba odrzucić zmyślone ozdoby o zamierzonym przez spiskowców ataku na pałac w Carskiem Siole, ale faktem jest, że sprzysiężenie było. P. Stołypin oznajmił w dumie, że już w lutym policya się dowiedziała o istnieniu spisku, a w kwietniu uwięziła wielu spiskowców. Od tej zatem chwili sprzysiężenie już nie istnieje. Minister dodał, że godzono na życie cara, jego stryja Mikołaja, który jest naczelnym komendantem petersburskiej załogi, i wreszcie na życie samego p. Stołypina. Atakiem na pałac carsko-sielski nie można byłoby wykonać tylu morderstw, więc zapewne spiskowcy mieli jakieś inne zamiary. Z oświadczenia ministra nic o nich wiedzieć nie można, a to, że on był nadmiernie skąpy w udzieleniu szczegółów, ma niewątpliwie cel polityczny. Skoro spiskowcy są uwięzieni, a śledztwo szybko zbliża się ku końcowi, to przecież można było powiedzieć coś więcej, oprócz słów o tem, że był spisek. Jeżeli więc p. Stołypin był tak dyskretny w odpowiedzi na zamówioną interpelacyę, to z pewnością szło mu nie o podanie faktu do powszechnej wiadomości, lecz jedynie o sprawienie wrażenia, które musi być tem silniejsze, czem bardziej zagadkowem jest całe oświadczenie. Któż wie, może prokuratorowi tylko się zdaje, że było sprzysiężenie carobójców, w gruncie zaś rzeczy mogło być tylko spiskowanie rewolucyonistów. Lecz zanim proces sądowy dokładnie pokaże, co naprawdę było, mógł p. Stołypin podzielić się z całą Rosyą własnem wrażeniem i z niego wyciągnąć pewien zysk polityczny. A zysk być musi, bo wrażenie niezawodnie będzie silne i bardzo niekorzystne dla lewicy w dumie. Rewolucyjna działalność może nie oburzać Rosyan, ponieważ jest osłonięta frazesami o szczęściu, wolności, równości, o „ziemi i woli“, ale z pewnością oburzy ich sprzysiężenie na życie cara. Dwadzieścia parę lat temu cała Rosya domagała się konstytucyi, lecz kiedy zabito Aleksandra II, odrazu wykonała gwałtowny zwrot ku reakcyi. To samo może być teraz, tembardziej, że Mikołaj II bynajmniej nie jest przeciwnikiem reform w kierunku konstytucyjnym, a więc byłby niewinną ofiarą rewolucyjnej zaciekłości.

Ten zysk polityczny, jaki czynownictwo może osiągnąć z wrażenia wywołanego oświadczeniem p. Stołypina, powiększyli socyaliści przez to, że wyszli z dumy w chwili, gdy prawdziwi Rosyanie zgłosili interpelacyę o wrzekomym spisku na życie cara. Może wiedzieli, że naprawdę nie ma dowodów, iż było sprzysiężenie carobójców; może zrozumieli, że rządowi chodzi o stworzenie pewnego nastroju; może wreszcie sądzili, że nie czas na jakiekolwiek uchwały parlamentarne, skoro nie wiadomo, co było. W każdym jednak razie ogromnie sobie zaszkodzili, czego żałować nikt oprócz nich nie będzie, ale zaszkodzili także rzetelnej wolności, bo czynownictwo, wygrawszy z nimi sprawę w opinii narodu, rozszerzy ucisk na wszystkich. Byłoby stokroć rozsądniej pozostać w sali i domagać się od rządu szczegółów, któreby pozwalały wyrobić sobie bodaj przybliżony sąd o tem, co się przygotowywało; a byłoby uczciwiej i mądrzej pod względem politycznym — potępić skrytobójstwo, nie przesądzając, czy ono rzeczywiście było zamierzone, czy też tylko tak się zdaje prokuratorowi. Zachowaniem się swojem lewica dumy ogromnie podniosła wrażenie, jakie chciał sprawić Stołypin, a prawdziwi Rosyanie swym listem otwartym do Gołowina w *Nowem Wremieniu* nie zaniedbali z tego skorzystać.

P. Stołypin jest niezaprzeczenie bardzo zręcznym politykiem, trzeba jednak stwierdzić, że sporą część swego powodzenia zawdzięcza niezdarności lewicy w dumie.

Korespondencye.

Wiedeń 22 maja.

(Spekulacya zbożowa. — Klęski głodowe dawniej a dziś. Odsłonięcie pomnika śp. Cesarzowej Elżbiety).

(y). Z powodu niebywale srogiej zimy, jaką mieliśmy w tym roku, i wymarznięcia znacznej części zasiewów ozimych, a następnie raptownego przejścia od mrozów do skwarnych upałów letnich — wytworzyła się, jak wiadomo, na giełdach zbożowych prawdziwie dzika spekulacya, która wywołała w pierwszej chwili tak kolosalne podniesienie się cen zboża, iż szerokie masy ludności zostały tem wprost przerażone. Jakoż zaczęto już wśród ubogich warstw coraz głośniej mówić o tem, że będziemy mieli głód w tym roku i dopiero ostatnimi czasy, gdy w całej monarchii spadły obfite deszcze, upiór klęski głodowej przedstawia się mniej strasznie, a opinia publiczna zaczyna trzeźwo oceniać zajścia na targach zbożowych, tudzież ewentualność możliwego nieurodzaju.

Owóż przedewszystkiem stwierdzić należy, że gwałtowna haussa cen zbożowych, jaka ostatnimi czasy miała miejsce na rynkach amerykańskich, jest wytworem czysto spekulacyjnym i nie może służyć za podstawę do należytego zoryentowania się. Chociażby nawet tegoroczny sprzęt pszenicy w Stanach Zjednoczonych pozostał w tyle za normalnym, to z drugiej strony szanse zbiorów w Kanadzie, która nabiera coraz większego znaczenia w ogólno-światowym handlu zbożowym, poprawiają się z dniem każdym, a także z Indyj i Afryki południowej nadchodzą bardzo pomyślne wiadomości.

Dlatego też o tem, żeby mógł być głód w Europie w tym roku, nie ma nawet mowy. W ogóle w dzisiejszych czasach możliwa jest tylko drożyzna chleba i zboża, ale klęska głodowa we właściwem tego słowa znaczeniu jest niemożliwa. Lata głodowe — jako klęski powszechne — skończyły się właściwie razem z 18-tem stuleciem, w którem Europa rzeczywiście kilkakrotnie była widownią takich klęsk, a przedewszystkiem w latach 1708, 1709 i 1710. Były to trzy lata kompletnego nieurodzaju, a zima z roku 1709 na 1710 była najsroższa, jaką przeżyli mieszkańcy Europy od czasu wieków średnich. Wszystkie porty morza Śródziemnego zamarzły wówczas, rzeki we Włoszech przez kilka miesięcy pokryte były grubą warstwą lodu, w Lombardyi i Prowancyi panowała temperatura taka sama, jak w północnej Rosyi, wymarzły wszystkie zasiewy i wszystkie drzewa owocowe. Przytem skutkiem wojny sukcesyjnej hiszpańskiej spustoszone zostały olbrzymie obszary w zachodniej i południowej Europie; również w Rosyi i prowincyach bałtyckich srożyła się wojna, skutkiem czego setki tysięcy ludzi oderwano od pracy na roli. Następstwem tego był głód, który najbardziej srożył się we Francyi i pochłonął mnóstwo ofiar.

W dziewiętnastem stuleciu przebyła Europa także klęskę głodową po dwóch latach zupełnego nieurodzaju, tj. 1816 i 1817. Lecz głównie ucierpiały wtedy Niemcy i Austrya, gdzie tysiące ludzi literalnie z głodu umarły.

Później miała wprawdzie Europa także jeszcze kilka tak zwanych „głodowych lat“, w których chleb był bardzo drogi, głodu jednak we właściwem słowa znaczeniu już nie było, z wyjątkiem wschodnich gubernij rosyjskich. Głód taki, jaki bywał ongi, jest dziś możliwy chyba w krajach niemających komunikacyi, jak Indye lub Chiny, we wszystkich zaś innych możliwa jest tylko mniejsza lub większa drożyzna.

Czy będzie ona w tym roku wielka, to trudno dziś powiedzieć, niewiadomo bowiem jeszcze, czy będziemy mieli naprawdę liche urodzaje. A zresztą, gdyby nawet istotnie drożyzna zboża i chleba przybrała zbyt wielkie rozmiary, to i wtedy jeszcze można przyjść z pomocą ubogiej ludności przez ewentualne wydanie zakazu wywozu zboża i zasystowanie ceł zbożowych. Niema zatem wcale powodu straszyć ludności niewczesnemi proroctwami.

Odraczana kilkakrotnie uroczystość odsłonięcia pomnika śp. Cesarzowej Elżbiety odbędzie się na pewno 4 czerwca br. w obecności Cesarza. Pomnik ten wzniesiono w Volksgartenie, a mianowicie w tej jego części, która przytyka do Burgteatru. O wyborze miejsca zadecydował plebiscyt, zarządzony przez komitet pomnikowy. Ustawienie pomnika w tym parku i dostrojenie do niego całego otoczenia przedstawiało trudności niemałe, gdyż szło tu o stworzenie rzeczy pełnej poetycznego piękna i smaku, a sztuka ogrodnicza musiała tak samo się wysilać, jak twórczość rzeźbiarza. Szkic pomnika i jego otoczenia jest mniej więcej następujący: Droga do niego prowadzi przez aleję lipową. Pomiędzy drzewami ustawiono ławki kamienne. Na placyku przed pomnikiem zbudowano basen, w którym kwiaty lotosu wynurzać będą swe głowy z wody. Obramowanie tego czworobocznego placyku stanowić będą cyprysy, których zieloność odbijać będzie od różnobarwnych kobierców kwiatowych. Najwięcej miejsca zajmować będą w tych kobiercach ulubione kwiaty Cesarzowej, róże i niezapominajki. Być może, że uda się także zaaklimatyzować szarotkę alpejską, którą zmarła monarchini też bardzo lubiła. Pomnik przedstawia Cesarzową siedzącą na ławce i zapatrzoną w dal. Tylne tło pomnika stanowić będzie zieloność drzew, zanim jednak zasadzone szczepy rozrosną się tak, że stanowić będą zieloną ścianę, tworzyć będą tę tylną dekoracyę bluszcz i dzikie wino. W dniu odsłonięcia rozpocznie się sprzedaż artystycznie wykonanych pocztówek z widokiem pomnika.

Anglia i jej kolonie.

Próba stworzenia imperyum brytańskiego tym razem się nie powiodła. Konferencya kolonialna, która od połowy kwietnia obradowała w Londynie nad projektem utworzenia wielkobrytańskiego obszaru celnego i „wspólnego ogniska rządów odrębnych, a równych sobie“, rozjeżdża się, nie powziąwszy żadnych postanowień. Jest to wypadek, o którym na przekór twierdzeniu ben-Akiby można powiedzieć, że jak świat światem, tego jeszcze nie było! Bo oto, szefowie samodzielnych rządów kolonialnych: Australii, Kanady, Nowej Zelandyi, Kapu, Natalu i Transwaalu przybyli do Anglii z propozycyą, że z nią owe kraje ściślej się połączą, wspólną utworzą armię i flotę, wspólny będą miały urząd dla załatwiania spraw zagranicznych, a nadto stałą powołają do życia delegaturę, która zasiadając w Londynie, będzie przy królu ogniskiem rządów kolonialnych i angielskiego dla wszystkich spraw wielko-brytańskich, w zamian zaś za to żądają tylko, aby Anglia preferowała na swym rynku towary kolonialne więcej, niż preferuje wszystkie obce, a tak samo, jak angielskie będą preferowane w koloniach, — na tę jednak propozycyę nie zgodził się gabinet londyński! Nie ma w dziejach drugiego takiego wypadku, żeby kolonie garnęły się do metropolii i chciały ściślej z nią się połączyć, a ona je odtrąciła. Zawsze bywało odwrotnie: autonomiczne kraje starały się coraz bardziej wyodrębnić od metropolii, ona natomiast dążyła do centralizacyi. Czem się tłómaczy ten bezprzykładny wypadek?

Z mowy angielskiego ministra skarbu p. Asquitha wynika, że tłómaczy się on jedynie kwestyą chleba. Wzgląd ekonomiczny przeważył wszystkie względy wielko-mocarstwowej ambicyi, potęgi, blasku i znaczenia, wszystkie względy polityczne i militarne. Anglia nie chce być imperyum, obejmującem wszystkie części świata, woli pozostać luźną, niemal nominalną federacyą krajów anglo-saskich, bo chce mieć możliwie najtańsze wiktuały dla swej angielskiej ludności. Rzekł p. Asquith: „Anglia ze Szkocyą i Irlandyą liczy 44 miliony ludności, która powinna dobrze się odżywiać, aby mogła dobrze pracować. Jeżeli nałożymy cło na wiktuały z któregokolwiek kraju, aby dowozy z kolonij, wolne od tego cła, zapanowały na naszym rynku, to chleb i mięso podrożeją, a tego być nie powinno. Nie wolno rządowi przyczyniać się do podrożenia środków żywności dla powiększenia zewnętrznej potęgi państwa. To byłoby nawet nierozumnie, bo naród, źle odżywiany, stanie się cherlaczym i nie potrafi utrzymać potęgi, zdobytej tem, co mu się od ust oderwie.“

Czyż jednak wiktuały bardzoby podrożały, gdyby nałożono cło na dowozy z państw obcych, a nie nałożono ceł na dowozy z tak ogromnych kolonij, jak naprzykład cała Australia? Bynajmniej. W najgorszym razie podrożenie wyniosłoby 5%, — w najlepszym 2%. Lecz i to jest kwestyą sporną, gdyż utrzymują niektórzy, że podrożenie byłoby tylko chwilowe, a potem nawet cenyby spadły, gdyż rolnictwo w koloniach bardzoby się rozwinęło. Ale rząd angielski nie chce narażać swej ludności nawet na przemijającą i niewielką drożyznę. Jakże niepodobnym on jest do wielu, bardzo wielu rządów, których ekonomiczna mądrość zasadza się na wyżyłowaniu ludności!

Swoją jednak drogą, postanowienie rządu londyńskiego może mieć niepomyślne następstwa dla Wielkiej Brytanii. Do niedawna jeszcze czynnikiem, który spajał Anglię z koloniami w jeden państwowy organizm, był patryotyzm angielski. Kolonista czuł się Anglikiem, ojczyznę miał w Anglii, o niej i jej interesach zawsze pamiętał, a w kolonii tylko zarabiał. Kształcił się w Anglii i do niej na starość chciał wrócić. Bez *Timesu* nie siadał do śniadania. Lecz to już przeminęło. W koloniach narodziły się i wychowały nowe pokolenia, coraz liczniejsze, nie tak zasobne, aby mogły choć raz w życiu odwiedzić Anglię. Mają już one swoje szkoły, uniwersytety, prasę. Kolonia jest ich ojczyzną, miejscowy dziennik — ich monitorem.

W miarę rozwoju cywilizacyjnego kolonij poczęło się w nich wytwarzać poczucie narodowej odrębności, jako skutek wpływów klimatycznych, ekonomicznych i wreszcie politycznych, które działały przez odmienne ustawodawstwo. Lord Milner, reprezentant korony w kolonii Kapskiej, oświadczył na konferencyi kolonialnej: „W naszych samodzielnych koloniach słyszy się tylko jedno zdanie: „Nie poczuwamy się do obowiązku lojalności względem Anglii, bo mamy swoją ojczyznę, ale chcemy być lojalnymi wobec króla i imperyum wielkobrytańskiego“, a prezes federalnego rządu w Au-

---

15

Girolamo Rovetta.

Mater Dolorosa

Powieść

przełożyła z włoskiego *Karolina Dzieduszycka.*

(Ciąg dalszy).

Jeżeliby w takich dniach, Marya była fortepian otworzyła, „trzeba było nie mieć serca, by ją w ten sposób módz dręczyć“; jeżeli Lalla ze schodów, po dwa naraz, schodziła, „była bez serca tak jak i jej matka“. Jeżeli Marya, aby ją rozerwać, proponowała, by się powozem przejechała, nazywało się, że „chciała ją dobić“. Nie kazała jej jechać? „Broniła jej odetchnąć powietrzem“. Jeżeli wróbel zaświergotał na oknie, Wawrzyniec i Ambroży musieli biedz po strzelbę, aby go wystraszyć. Ale jeśli strzał padł, miss Dill dostawała ataku nerwowego. Nieraz księżna traciła już cierpliwość, ale sądząc, że ta żelazna i nieugięta natura była potrzebną dla żywego charakteru jej córki, znosiła wady i dziwactwa Angielki.

Lalla pomimo starań najczulszych, któremi ją matka otaczała, rosła z temperamentem, który pewien niepokój wzbudzał. Marya musiała wobec niej zachowywać zawsze niewzruszoną surowość, która wzbraniała wszelką serdeczność i poufałość, podczas kiedy pomiędzy Lallą a miss Dill tlała głucha walka, ukryta, ale tem więcej zacięta.

Jedną z głównych wad Lalli była obłuda: ta kapryśna główka nigdy nie była w stanie powiedzieć prawdy. W jej dziecinnych uniesieniach było zawsze udawanie i przesada. Przesadzała gorliwość w praktykach religijnych, obawę kary, pieszczoty, któremi matkę przebłagać chciała, by jej przebaczyła kaprysy i wybryki. A wszystko razem składało się na to, że Marya skazaną była na najprzykrzejszą samotność: samotność rodzinną.

Rozerwać ani pocieszyć jej nie mogły odwiedziny z początku częstsze, potem coraz to rzadsze, Prospera. Wtedy wszyscy okoliczni księża bywali zaproszeni na obiad do pałacu. Miss Dill przymilała się wtedy do don Wincenza, a Lalla, która już zaczynała gwałtownie pragnąć, by ogólną uwagę na siebie ściągać, zawsze miała w pogotowiu jakiś post, jakąś modlitewkę do Matki Boskiej, była przedmiotem podziwu i jakby już naprzód uważaną za świętą przez tych wszystkich wielebnych o namaszczonych ustach.

Może siłą pociągającą zakazanego owocu, a może i dlatego, że nareszcie otworzyły mu się oczy i zobaczył, kim rzeczywiście była baronowa Haute-Cour, dość, że Prospera nieustannie dręczył zaostrzony stosunek z żoną. Marya, która go witała zawsze z najszczerszą serdecznością, nieubłaganie, w swoim pokoju przed nim się zamykała: a ten pokój był elegancki, pachnący, jak gniazdko ptaszyny, gdzie z po za gęstych kotar wyglądało wąskie i małe łóżeczko, całe okryte haftami i koronkami, łóżeczko skromne, dziewicze; a książę d'Eleda, który dla tego łóżeczka byłby się wyrzekł wszystkiego, przyjeżdżając do Santo Fiore zadowolony i wesół, odjeżdżał z długim nosem, mrucząc zawsze to samo: „Ta przeklęta kobieta krwi nie ma! to kobieta z lo... lo... du!“

A wtedy, aby się zemścić i rozerwać, z większym zapałem do baronowej powracał, pochlebiając sobie, że jego żona wiedzieć będzie, że kiedy ognisko domowe wygasło, on się może jednakowoż łatwo i po za niem rozegrzać.

Marya, oprócz tego, znosiła jeszcze z rezygnacyą odwiedziny margrabiego di Vhare, który, jakkolwiek margrabią był nieco wątpliwym, miał swoje posiadłości w sąsiedztwie Santo Fiore, a mieszkał stale w Borghignano. Rozrzutnik nałogowy, zimę — a często i rok cały — spędzał w Monte Carlo, i wtedy tylko, kiedy ruleta mu nie dopisywała, wracał do ojczyzny, by zaciągać dług nowy, albo sprzedać kawałek ziemi, udając olimpijską pogardę dla „prowincyi“ i jej mieszkańców.

Nie miał jeszcze trzydziestu lat, ale liczył już mnóstwo długów i kilka awantur, które na prowincyi skandalami nazywają, a w stolicy mianem *bonnes fortunes* się szczycą. Jakkolwiek był postrachem mężów i ojców, poczciwi mieszczanie podziwiali, szeroko otwierając oczy, podejrzanego margrabiego, który elegancki, zwinny, zagadkowy, potrafił stracić w *rouge et noir*, bez najmniejszego wzruszenia z jaki dziesiątek tysięcy lirów, chociażby własnością dłużników będących. Wekslu nie byliby mu podpisali; ale cieszyło ich to, że byli z nim w przyjaźni, a mała liczba tych szczęśliwych, z którymi był *per ty* niemal się tem chwaliła; spotykając go zaś na ulicy poufale się z nim witano, podkreślając owo *ty* i wzbudzając zazdrość w drugich, mniej szczęśliwych.

Ostatecznie ludzie porządni, których jednak nie brakło w Borghignano, oceniali go wedle jego wartości; pomiędzy tymi, w pierwszym rzędzie stał hrabia della Valle, tak, że niechętnie na siebie wzajemnie patrzali. Było to więc dla Jerzego prawdziwą przykrością, kiedy go w Santo Fiore spotkał.

Minęło z ośm, dziewięć miesięcy od czasu nagłego wyjazdu Maryi. Odtąd Jerzy jej nie widział, a nawet nie miał żadnych o niej wiadomości.

Pisał do niej parę razy, ale nie otrzymywał odpowiedzi. Ciotka jego hrabina Castiglione bywała tylko proszoną, by mu się kłaniać i podziękować w imieniu księżny d'Eleda.

To milczenie wydało mu się czemś tak nowem, że nie mogło nie wzbudzić w nim, oprócz przykrości i zdziwienia. Marya była przecież jakby siostrą dla niego i była mu drogą, jakby siostra.

— Co ja jej mogłem zrobić? — myślał Jerzy, — ażeby być w ten sposób traktowanym? Możem za żywo Prospera bronił? Ale przecież powinna była zrozumieć, że miałem najlepszą intencyę. Dość tego, pojadę do Santo Fiore i będzie musiała się wytłómaczyć.

A mając jechać do Wenecyi na kongres *komitetu robotników* postanowił zatrzymać się w Santo Fiore.

Marya siedziała w saloniku z margrabią di Vhare, kiedy, zanim go jeszcze zaanonsowano, usłyszała głos Jerzego: zerwała się i pobiegła prawie do drzwi; ale tymczasem Wawrzyniec, poprzedzając hrabiego, głośno wymówił jego nazwisko, z pewną specyalną intonacyą, z którą przywiązani słudzy, anonsują wizytę niespodziewaną, a miłą ich państwu. Marya tymczasem potrafiła zapanować nad wzruszeniem. Była dla hrabiego uprzejmą, ale dużo uprzejmiejszą była niż zwykle dla margrabiego di Vhare, który nie zauważył wcale jej wzruszenia i zatrzymała go na obiad, co się bardzo Jerzemu nie podobało. I jeszcze był tem poirytowany, kiedy gwałtowne trzaśnięcie drzwiami, oznajmiło nadejście Lalli. I rzeczywiście Lalla wpadła do saloniku, skacząc, jak to było w jej zwyczaju; ale zaledwie zobaczyła margrabiego di Vhare, nagle stanęła, zawstydzona, zarumieniona; na wymówki matki za ten jej hałaśliwy pośpiech, wyszeptała jakąś niewyraźną wymówkę, a jasne jej oczy, drżąca bródka, wskazywały, że się tuż, tuż rozpłacze. Vhare, by ją pocieszyć, przyciągnął ją do siebie, wziął między kolana i prosił, by go pocałowała. Lalla spuściła główkę i opierała się nieco, ale margrabia dwoma palcami twarzyczkę jej podniósł, by ją w usta pocałować; wówczas mimo oporu, kiedy usta młodzieńca dotknęły warg dziewczynki, usteczka jej nie pozostały bierne pod tym pocałunkiem, ale mu go oddały, ze wstrząśnieniem całego ciałka. Motyl chciał już wylecieć z poczwarki, a skrzydełka drżały niecierpliwie do lotu, chociaż jeszcze malutkie...

(Ciąg dalszy nastąpi).

stralii rzekł: „Nasza konferencya jest zebraniem przedstawicieli wolnych narodów. Kolonie już przestały uważać Anglię za metropolię, lecz zapatrują się na nią jako na jedno z państw, wchodzących w skład imperyum brytańskiego, jako *primus inter pares*“.

Względy ekonomiczne, a po części niebezpieczeństwa zewnętrzne, grożące Kanadzie od Stanów Zjednoczonych, Australii — od rasy żółtej, a południowej Afryce — od Niemców, podtrzymują w owych koloniach dążność do utrzymania związku brytańskiego, do zacieśnienia go, a rozszerzenia na dziedzinę militarną i dyplomatyczną, które-to dziedziny należą dotąd wyłącznie do Anglii i jej ministeryów. Udział w wydatkach na zbrojność i na dyplomacyę wymaga nowych dochodów, dlatego więc kolonie żądają handlowych przywilejów na angielskim rynku. Odmowa zmusi je do szukania innych sposobów obrony od zewnętrznych niebezpieczeństw, a wtedy imperyum może się rozluźnić.

Towarzystwo nauczycieli szkół wyższych.

W Zielone Święta odbyło się we Lwowie doroczne walne zgromadzenie Tow. nauczycieli szkół wyższych. Na otwarcie obrad przybyli: marszałek hr. Badeni, pan wiceprezydent miasta dr. Rutowski i rektor uniwersytetu dr. Gryziecki. Obrady toczyły się w auli uniwersytetu. Po powitaniu zebranych przez rektora i wiceprezydenta miasta, zagaił obrady prezes Towarzystwa prof. dr. Twardowski. Wskazał on na żywe zainteresowanie się i wielką ofiarność naszego społeczeństwa na cele szkolnictwa narodowego tak w Poznańskiem, jak i w Królestwie Polskiem, i przeciwstawił temu obojętność, z jaką społeczeństwo galicyjskie traktuje szkolnictwo. A do zrobienia na tem polu jest u nas bardzo wiele. Przedewszystkiem nacisk wywrzeć należy na rząd, ażeby nie zaniedbywał naszego szkolnictwa pod względem materyalnego uposażenia, a następnie przeciwdziałać należy coraz to zupełniejszemu rozluźnieniu dyscypliny wśród naszej młodzieży szkolnej. Z kolei mówca po krótce skreślił zeszłoroczną działalność Towarzystwa, która przeważnie dotyczyła postulatów nauczycielstwa szkół średnich. Ostatecznie gorące wyrazy wspomnienia poświęcił zmarłym członkom Towarzystwa. Żywe i głębokie wrażenie wywarła świeża jeszcze wieść o zgonie śp. prof. Henryka Jordana. Zebranie uchwaliło wysłać do senatu krakowskiej wszechnicy i do wdowy telegramy kondolencyjne, a zamiast wieńca na trumnę przeznaczyło pewną kwotę na krakowskie kolonie wakacyjne.

Po oświadczeniu prezesa prof. Twardowskiego, że tajne kwalifikacye, dotyczące nauczycieli szkół średnich, będą wedle wszelkiego prawdopodobieństwa niebawem zniesione, a tem samem spełni się jeden z głównych postulatów tych nauczycieli — zgromadzenie przyjęło do wiadomości sprawozdanie z działalności Towarzystwa w roku ub. i udzieliło wydziałowi absolutoryum.

Następiły referaty. Prof. Tadeusz Łopuszański zdał sprawę o działalności, wybranej przez zgromadzenie Towarzystwa w Krakowie komisyi dla reformy szkolnej. Zdaniem komisyi w planach naukowych powinien w przyszłości główny nacisk leżeć nie, jak dotychczas, na przestudyowaniu pewnej sumy materyału naukowego, ale na wychowawczych zadaniach nauki i szkoły. Przez komisyę proponowany nowy system szkół średnich nie znosi dzisiejszych dwóch typów tych szkół (tj. rozdziału na gimnazya klasyczne i szkoły realne) ale zamierza wprowadzić taki rozkład godzin nauki, ażeby wykłady o ile możności zostały zastąpione samodzielną pracą ucznia, i ażeby z klas niższych usunąć naukę teoretyczną, a zastąpić ją zajęciami praktycznemi. Po przyjęciu tego sprawozdania do wiadomości uchwalono z referatu prof. Bol. Mańkowskiego rezolucyę, w której zgromadzenie wyraża życzenie, iż byłoby rzeczą wielce pożądaną utworzyć „krajową Radę pedagogiczną“, która w sprawach szkolnictwa i wychowania publicznego byłaby ciałem doradczem dla krajowej Rady szkolnej, Wydziału krajowego i Sejmu. Polecono wydziałowi Towarzystwa opracować projekt organizacyi tej Rady.

Z kolei z referatu prof. E. Petzolda uchwalono rezolucyę, domagającą się uregulowania frekwencyi uczniów w szkołach średnich. Uchwalona rezolucya wyraża zdanie, że obecnie obowiązujące przepisy o maksymalnej liczbie uczniów w poszczególnych klasach są niedostateczne, gdyż są zbyt giętkie, a zresztą przestarzałe i nieodpowiadające dzisiejszym wymaganiom pedagogii. Rezolucya określa jako najwyższą liczbę uczniów dopuszczalną w jednej klasie cyfrę 30 i domaga się, ażeby w jednym zakładzie naukowym nie tworzono więcej jak po 4 paralelki każdej klasy. Jeżeli okaże się potrzeba kreowanie także 5 paralelki, to utworzyć ją należy tylko tymczasowo i uważać za podstawę do kreowania nowego zakładu naukowego. W końcu po myśli wniosków ostatniego referenta, prof. dr. Zaremby uchwalono rezolucyę, uznającą dwurazową dziennie naukę w szkołach za szkodliwą dla młodzieży, i domagającą się zniesienia dwurazowej nauki we wszystkich tych szkołach, w których ona jeszcze dotąd zniesioną nie została. Przytem w rezolucyi tej wyrażono zapatrywanie, że dzienna praca ucznia nie powinna stanowczo trwać dłużej nad 5 godzin, a zatem programy nauki nie powinny w żadnych szkołach obejmować bezwarunkowo więcej nad 30 godzin nauki tygodniowo.

Na tem zamknięto obrady pierwszego dnia. Dnia następnego tj. w poniedziałek, największą część obrad wypełniła wewnętrzna sprawa nauczycielska, a mianowicie sprawa pragmatyki służbowej nauczycieli szkół średnich. Uzyskanie przez nauczycielstwo szkół średnich własnej pragmatyki służbowej będzie — zdaniem referenta prof. Janellego — pierwszym krokiem do wyswobodzenia stanu nauczycielskiego z pod wpływu władz administracyjnych, których zwierzchniczy stosunek do nauczycielstwa polega na mylnem pojęciu stanowiska stanu nauczycielskiego. Zdaniem referenta, ze względu na znaczenie i zadania stanu nauczycielskiego winna być temu stanowi zapewnioną niezawisłość tego rodzaju, jaką posiada stan sędziowski.

Liczni mówcy w tej sprawie przytaczali rozmaite przykłady, które miały stanowić dowód, jak często władze administracyjne w postępowaniu swojem z nauczycielami kierują się nie względami przedmiotowymi, ale względami poprostu natury osobistej. Ostatecznie zgromadzenie uchwaliło polecić wydziałowi Towarzystwa, ażeby wspólnie z „Państwowym Związkiem“ Towarzystw nauczycieli szkół wyższych dążył do wprowadzenia własnej dla stanu nauczycielskiego pragmatyki służbowej, oraz do zapewnienia temu stanowi zupełnej niezawisłości wobec władz administracyjnych. Przy tem uchwalono jeszcze rezolucyę, domagającą się takiej zmiany organizacyi krajowej Rady szkolnej, ażeby czynniki autonomiczne liczniej w niej były reprezentowane, niż dotąd.

Następnie upoważniono Wydział Towarzystwa do wyznaczenia z łona członków Towarzystwa dwóch komisyj, jednej w Krakowie, drugiej we Lwowie, których zadaniem będzie kwalifikować książki do bibliotek szkolnych dla uczniów. — Potem jeszcze wysłuchano referatu prof. Klimaszewskiego o zadaniach szkoły w walce z alkoholizmem. Referent stanął na tem słusznem stanowisku, że jakkolwiek szkoła powinna wszystkimi środkami zwalczać alkoholizm, to jednak ze względów pedagogicznych bezwarunkowo nie jest wskazanem, ażeby w tym celu tworzyły się między młodzieżą jakieś Kółka antyalkoholistów. Po myśli wniosków referenta uchwalono dążyć do tego, ażeby w podręcznikach szkolnych w większej, niż dotąd, mierze uwzględnione zostały naukowe wyniki badań alkoholizmu, następnie ażeby w VI klasie szkół średnich wprowadzono obok nauki somatologii, naukę fizyologii i hygieny, z wybitnem uwzględnieniem wyników badań nad szkodliwością alkoholizmu, a w końcu postanowiono starać się o to, ażeby wśród młodzieży rozpowszechniane były broszury i pisma, przedstawiające zgubny wpływ alkoholu na organizm i społeczeństwo.

W końcu wybrano na rok następny przewodniczącym Towarzystwa prof. Kazimierza Twardowskiego, jego zastępcą prof. Jana Jędrzejowskiego; wybrano zarazem 14 członków Wydziału. Na tem zakończyły się obrady dorocznego zgromadzenia. Wnioski członków, których zgromadzenie nie zdołało rozpatrzeć, przekazano do załatwienia Wydziałowi.

* *

Wśród powziętych na tem zgromadzeniu uchwał jest wiele postanowień ogólnego znaczenia rzeczywiście rozumnych i pożytecznych, że wspomnimy tylko stanowisko komisyi dla reformy szkolnictwa i uchwały w sprawie walki przeciw alkoholizmowi. Jednak cała debata nad usamodzielnieniem stanu nauczycielskiego i zupełnem wyjęciem go z pod wpływu władz administracyjnych nasuwa smutne podejrzenia, że wśród nauczycielstwa szkół średnich nurtują zgubne prądy radykalne. Sędzia, posiadający samodzielność i niezawisłość, skrępowany jest najściślejszem brzmieniem ustawy i procedury. Zaś nauczyciel, któremuby pozostawiono rękę zupełnie wolną, mógłby tak samo pracować nad umoralnieniem i podniesieniem ducha młodzieży, jak też — gdyby mu się to spodobało — szerzyć wśród młodzieży ateizm, socyalizm lub innemi szkodliwemi doktrynami zatruwać dusze naszych dzieci. Otóż stanowczo to podnieść należy, że społeczeństwo z tej właśnie przyczyny nigdy zgodzić się nie może na zupełną niezawisłość wychowawców swoich dzieci.

Ruch wyborczy.

W mieście utrzymuje się rozpuszczona przez kogoś pogłoska, jakoby ci wyborcy, którzy nie głosowali przy pierwszym wyborze, nie mogli już głosować przy wyborach ściślejszych. Pogłoska ta wydaje się niektórym ludziom prawdopodobną dlatego, że drugiej karty głosowania (tj. zielonej) nie doręcza się do domu wyborcom, ale wręczał ją każdemu głosującemu przy pierwszych wyborach komisarz wyborczy po odebraniu od głosującego wypełnionej pierwszej karty, tj. białej. Ci więc, którzy w pierwszym wyborze nie wzięli udziału, a zatem i nie otrzymali drugiej (zielonej) karty głosowania sądzą, jakoby już nie mogli głosować przy wyborach ściślejszych. Otóż jest to zapatrywanie najzupełniej mylne. Do wyborów powtórnych lub ściślejszych ma prawo stanąć każdy wyborca, posiadający kartę legitymacyjną, bez względu na to, czy przy pierwszym wyborze głosował, czy też nie, bez względu na to nawet, gdyby głosując, zapomniał wziąć kartę zieloną, lub gdyby czy to odebraną kartę zieloną, czy też pierwotną kartę białą zgubił lub zatracił. Do głosowania w wyborze ściślejszym lub powtórnym użyć może każdy z tych wyborców, którzy przy pierwszym wyborze nie głosowali, pierwszej swojej karty, tj. białej, którą mu doręczono do domu wraz z legitymacyą wyborczą. Kto zaś głosował przy pierwszym wyborze i otrzymał kartę drugą (zieloną), ten użyje do głosowania przy ściślejszym lub powtórnym wyborze owej karty zielonej. Tym wszystkim zaś, którzy czy to pierwszą kartę białą czy też wydaną im przy pierwszym wyborze kartę zieloną zgubili, wyda komisarz wyborczy przy wyborze ściślejszym lub powtórnym bezpośrednio przed głosowaniem nową kartę, jednak tylko za okazaniem karty legitymacyjnej. Przytem, ponieważ wyborca może nie chcieć w obecności komisyi wypełniać swojej karty, wolno jest mu z tą kartą wyjść z sali, wypełnić ją sobie w drugim pokoju lub na korytarzu i powrócić z nią do głosowania.

* * *

Dnia 14 bm. odbyły się wybory w 18 dwumandatowych okręgach wiejskich; zaś w 35 okręgach miejskich i wiejskich odbyły się pierwsze wybory 17 bm. Pozostaje jeszcze 17 jednomandatowych okręgów miejskich, w których wybory odbywają się dziś 23 bm. W okręgach tych kandydują:

Okręg 15. Tarnopol (30.000 mieszkańców, w tem 18.800 Polaków, 7.900 Rusinów); Kandydują: dr. Gall adwokat, Adolf Stand ze Lwowa, syonista, x. W. Hromnicki gr. kat. paroch tarnopolski.

Okręg 16. Tarnów (31.200 mieszkańców, w tem 30.500 Polaków). Kandydują: prof. Ciołkosz skonc. demokrata; dr. Roger, Battaglia, wszechpolak, dr. Salomon Marz radzca sądowy, syonista; dr. Drobner, socyalista.

Okręg 17. Kołomyja (34.000 mieszkańców, w tem 16.500 Polaków, a 7.400 Rusinów). Kandydują: dr. Henryk Kolischer poseł sejmowy; dr. Thorn, syonista; dr. Schorr, socyalista.

Okręg 18. Biała-Żywiec-Kęty-Andrychów-Wadowice (28.000 mieszkańców w tem 21.800 Polaków). Kandydują: dr. Wilhelm Binder adwokat z Wiednia, konserwatysta; dr. Łazarski burmistrz Wadowic demokrata; Baltazar Boguski, przemysłowiec z Żywca z ramienia Centrum katolickiego.

Okręg 20. Nowy Sącz-Stary Sącz-Nowy Targ (29.700 mieszkańców, w tem 29.500 Polaków). Kandydują: dr. Ludomił German, wszechpolak, zatwierdzony przez Radę narodową, prezydent sądu p. Kostka, demokrata skoncentrowany, notaryusz Obmiński, ludowiec.

Okręg 21. Rzeszów-Ropczyce-Sędziszów (25.900 mieszkańców, w tem 24.800 Polaków, 200 Rusinów). Kandydują: dr. Leon Biliński gubernator Banku austro-węgierskiego, b. minister skarbu; inżynier Karaś, socyalista.

Okręg 22. Jarosław-Łańcut-Przeworsk (29.800 mieszkańców, w tem: 25.300 Polaków, 1.400 Rusinów) Kandydują: burmistrz jarosławski dr. Dietzius, K. Pellar, socyalista.

Okręg 23. Mielec-Kolbuszowa-Sokołów-Tarnobrzeg-Leżajsk-Rozwadów-Rudnik. (32.100 mieszkańców, w tem 31.900 Polaków). Kandydują: dr. Michał Bobrzyński wiceprezes Koła polskiego, b. wiceprezydent kraj. Rady szkolnej, adwokat dr. Józef Jezierski, skoncentrowany demokrata.

Okręg 24. Jasło-Gorlice-Grybów-Biecz-Strzyżów-Frysztak-Pilzno-Dębica (28.600 mieszkańców, w tem 27.200 Polaków, 200 Rusinów). Kandydują: x. Leon Pastor z ramienia Rady narodowej, Tokarski, socyalista, sędzia Dihm skoncentrowany demokrata.

Okręg 25. Krosno-Korczyna-Sanok-Dobromil-Stary Sambor (24.100 mieszkańców, w tem 19.500 Polaków, 2.700 Rusinów). Kandydują: Wincenty Jabłoński radzca sądowy, b. poseł (z ramienia Rady narodowej); kontrkandydatury dotąd nie ogłoszono.

Okręg 26. Sambor-Gródek (28.000 mieszkańców, w tem 21.800 Polaków, 5.600 Rusinów). Kandydują: minister dla Galicyi hr. Wojciech Dzieduszycki, dr. Potocki, socyalista.

Okręg 28: Stryj-Kałusz 30.800 mieszkańców, w tem 23.000 Polaków, 7.000 Rusinów. Kandydują: dr. Tobiasz Aszkenaze, adwokat ze Lwowa, demokrata zatwierdzony przez Radę narodową; Jędrzej Moraczewski, inżynier ministerstwa kolejowego, socyalista.

Okręg 29: Brzeżany-Rohatyn-Podkamień-Chodorów-Brzozdowce, oraz gminy wiejskie Baranówka, Demnia, Hucisko, Kuropatniki, Podwysokie, Rohaczyn i Wulka. (31.000 mieszkańców w tem 22.800 Polaków a 8.100 Rusinów). Kandydują: adwokat dr. Władysław Dulęba, b. wiceprezes Koła polskiego, z ramienia Rady narodowej; Mikołaj Hankiewicz, socyalista ruski; radzca sądowy Jan Hozer, ludowiec; rabin ortodoxyjny Rapaport, syonista.

Okręg 30: Żółkiew-Rawa ruska-Sokal-Krystynopol-Tartaków-Bełz-Waręż-Wielkie Oczy. (41.300 mieszkańców, w czem 34.700 Polaków, a 6.000 Rusinów). Kandydują: prof. uniw. dr. Stanisław Starzyński b. poseł (z ramienia Rady narodowej); dr. Włodzimierz Zahajkiewicz kandydat adwokacki ze Lwowa z ramienia ruskiego komitetu narodnego.

Okręg 31: Brody-Zborów-Jezierna. (27.500 mieszkańców, w tem 12.500 Polaków a 6.500 Rusinów). Kandydują: radzca skarbowy dr. Szymon Wollerner ze Lwowa; Maurycy Rosenstock ze Skałatu; adwokat dr. Landesberger z Tarnopola; Adolf Stand, syonista; Rusin Jan Kuncewicz; Rusin inżynier Kornella ze Lwowa.

Okręg 33: Złoczów-Radziechów-Łopatyn-Założce-Podkamień, oraz kilka gmin wiejskich. (37.500 mieszkańców, w tem 25.000 Polaków, 12.000 Rusinów). Kandydują: dr. Józef Gold, lekarz b. poseł (z ramienia Rady narodowej); dr. Wacyk ruski radykał.

Okręg 34: Bóbrka-Żydaczów-Rozdół-Bursztyn-Bołszowce oraz kilka gmin wiejsk., (37.100 mieszkańców w tem 27.000 Polaków, 9.500 Rusinów). Kandydują: prezes Koła polskiego Eksc. Dawid Abrahamowicz z ramienia Rady narodowej; Ernest Breiter, radykał.

Wypadki w Rosyi.

Warszawa. Na urząd gminny we wsi Konie, w powiecie grojeckim, napadło pięciu bandytów, uzbrojonych w rewolwery i zabrało pieniądze i blankiety książeczek paszportowych. Zawiadomiona o tem żandarmerya rozpoczęła w okolicy poszukiwania. Gonczarów, oficer żandarmów, udał się osobiście za zbrodniarzami i przypuszczając, że uciekli oni do Piasecznej, aby stamtąd koleją lokalną pojechać do Warszawy, pojechał furmanką do Piasecznej. Przybył, jak raz, w chwili, gdy pociąg miał już odchodzić, wbiegł więc do wagonu, aby zobaczyć, czy są tam zbrodniarze. Zaledwie wszedł, rzuciło się na niego pięciu bandytów i strzałami rewolwerowymi położyło go trupem na miejscu. Dokonawszy tego morderstwa, rzucili się bandyci do ucieczki, do pobliskich lasów. Policya i żandarmerya otoczyły lasy i trzech łotrów schwytały, dwaj zaś przepadli, jak kamień w wodę. Łotrzy ci postawieni zostali przed sąd wojenny.

Reforma prawa karnego.

W dalszym ciągu obrad konferencyi zwołanej w sprawie reformy prawa karnego obradowano nad kwestyą, czy mają być oznaczone minimalne wymiary kar i czy w konsekwencyi takiego oznaczenia mają być wprowadzone przepisy co do nadzwyczajnego uprawnienia do złagodzenia kary. Projekt rządowy zmniejszył obecnie obowiązujące minimalne wymiary kas bardzo znacznie, lecz za to nie dał sędziemu prawa do łagodzenia kary. Większość znawców za wskazane uznała oznaczenie minimum w wymiarze kary, lecz zarazem oświadczyła się stanowczo za wprowadzeniem nadzwyczajnych uprawnień do łagodzenia kary. Nieliczni tylko członkowie konferencyi uznali to uprawnienie za zbyteczne, wykazując, że ma ono zupełną racyę wobec obecnie obowiązującego ogromnie przestarzałego kodeksu, nie będzie jednak miało racyi wobec kodeksu nowego, przystosowanego do współczesnych wymagań. W wypadkach rzadkich, rzeczywiście nadzwyczajnych, łatwo je zresztą zastąpić można przez „warunkowe zasądzenie“, które wprowadzi nowa ustawa. Lecz i ci znawcy, którzy oświadczyli się za uprawnieniem do łagodzenia kary, prawie wszyscy postawili pewne zastrzeżenia; i tak jedni domagali się, ażeby sędziemu nie wolno było kary łagodzić przez większe skrócenie jej, jak do połowy wymiaru minimalnego; kilku oświadczyło się za tem, ażeby łagodzenie kary mogło polegać tylko na zamianie rodzaju kary, a nie na ukróceniu czasu jej trwania, więc ażeby karę więzienia zamieniać na karę aresztu, karę aresztu na karę aresztu domowego lub na grzywnę pieniężną wedle odpowiedniego wymiaru i t. p. Inni w końcu oświadczyli się za tem, ażeby ściśle, taksatywnie wymienić w ustawie te warunki, w których jedynie sędziemu wolno się będzie uciec do uprawnienia łagodzenia kary poniżej minimalnego jej wymiaru. Kilku tylko znawców wystąpiło bezwzględnie za uprawnieniem do łagodzenia kary. Wywodzili oni, że ustawa uwzględnia tylko wypadki typowe, zaś sędziemu daną musi być możność indywidualizowania kary.

Następnie przystąpiono do dyskusyi nad pytaniem, czy przy zagrożeniach karą (przy warunkowych zasądzeniach) mają być wprowadzone stopniowania kar stanowiących przedmiot zagrożenia wedle okoliczności łagodzących lub obciążających, czy też mają być tylko wyznaczone jednolite kary ogólne wodle rodzajów przekroczeń lub zbrodni bez względu na okoliczności towarzyszące. Projekt rządowy wprowadza znaczne bardzo i rozległe stopniowanie kar przy warunkowem zasądzeniu, pozostawiając sędziemu ogromnie rozległe granice w wymiarze tych kar. Kilku znawców wystąpiło z krytyką tego projektu, wykazując, iż rząd chce wprowadzić zbyt daleko idące i zbyt drobiazgowe stopniowanie warunkowych kar. Stanie się to przyczyną zamieszania, licznych niekonsekwencyi i zbytniej drobiazgowości, a jednak nie uwzględni tych wszystkich kombinacyi, które życie ze sobą przynosi. Niejasności i utrudnienia, któreby stąd powstały w stosowaniu ustawy, byłyby tem więcej szkodliwe, że będzie to ustawa zupełnie nowa, którą dopiero trzeba będzie wprowadzić w życie. Niektórzy jednak znawcy bronili projektu i wykazywali, że w podobnych wypadkach pod względem kazuistyki postanowień poszła np. karna ustawa włoska lub norwezka o wiele dalej od projektowanej ustawy austryackiej, a w praktyce nie okazała się szkodliwą, przeciwnie bardzo dobrą. Różniczkowanie drobiazgowe nawet często okazuje się koniecznem. Wydobywa ono często z pewnych ogólnych pojęć ich części jako samoistne, zgoła odmienne pojęcia; i tak np. projekt rządowy bardzo słusznie z pod ogólnego pojęcia kradzieży, wydzielił jako osobne: kłusownictwo, t. zw. samowolne przywłaszczenie i t. p.

Z kolei rozwinęła się dyskusya nad kwestyą, czy i o ile wartość przedmiotu (np. w deliktach, popełnionych na czyimś majątku), ma być miarą w oznaczeniu kary. Projekt rządowy czyni w takich razach stopniowanie kary zawisłem od następującej skali: kradzież, oszustwo itp. na 25 do 100 koron, jako stopień pierwszy, od 100 do 500 jako drugi, od 500 do 5.000 jako trzeci, i od 5.000 do 20.000 jako czwarty. Kilku znawców uznało wpływ wartości przedmiotu na wysokość kary za zgoła nieuzasadniony, wina bowiem nie musi być większą lub mniejszą przez to, że wynikła z niej szkoda wynosi kilka koron mniej lub więcej. Inni znawcy domagali się, ażeby wartość przedmiotu mogła służyć jedynie za kryteryum do skwalifikowania danego deliktu jako przestępstwa lub zbrodni. Nieliczni tylko oświadczyli się za utrzymaniem projektowanego bezpośredniego wpływu wielkości szkody na wysokość kary. Natomiast większość znawców, jakkolwiek zasadniczo nie uznała słuszności tego wpływu, to jednak oświadczyła się za nim ze względów technicznych. Już w Niemczech próbowano wpływ ten usunąć. Jednak względy techniczne w kwalifikowaniu winy zmusiły ustawodawstwo niemieckie do wprowadzenia tego kryteryum napowrót do ustawy karnej.

W końcu rozbierano kwestyę tzw. karygodnego zamiaru, stanowiącego istotę każdej winy. Projekt pod tym względem rozróżnia dwie kategorye: zamiar świadomy i zaniedbanie. Zamiar świadomy jest wtedy, gdy przestępca popełnia występek z całą świadomością szkody jaką wyrządza i właśnie w celu wyrządzenia tej szkody; zaniedbanie zaś jest wtedy, gdy przestępca wprawdzie nie miał zamiaru lub nawet nie chciał wyrządzić szkody, lecz wiedział, że czyn jego może mieć szkodliwe dla kogoś konsekwencye, lub z tytułu obowiązków swoich powinien był wiedzieć, że krok ten pociągnie za sobą szkodę. Wypadki trzeciego t. j. tzw. ewentualnego złego zamiaru prawie wcale nie bierze projekt w rachubę. Ewentualny zły zamiar ma miejsce wtedy, gdy przestępca wprawdzie nie ma bezwzględnego zamiaru wyrządzić szkody, lecz pod pewnymi warunkami przecież szkodę przypuszczał, a więc miał zamiar niejako częściowy, niezupełny. Pod tym względem projekt pozostawia sędziemu wolną rękę w ocenieniu każdego osobnego wypadku.

Niektórzy znawcy zganili za to projekt. Ich zdaniem wszystkie trzy rodzaje aktu woli w winie psychologicznie tak ściśle dają się oznaczyć i stanowią tak równoważne czynniki, że musi się je w ustawie traktować równomiernie; mianowicie powinien projekt uwzględniać: a) zły zamiar tj. wtedy, gdy przestępca działał w celu wyrządzenia szkody; b) świadomość szkody tj. wtedy, gdy chociażby nie chciał w zupełności, ale wiedział, że szkodę wyrządzi lub wyrządzić może pod pewnymi warunkami, oraz c) gdy zaniedbał przewidzieć szkodę, jakkolwiek mógł to zrobić lub był obowiązany. Natomiast wszyscy znawcy uznali, że słusznie projekt przewiduje odpowiedzialność przestępcy za ten rezultat jego czynu, którego on wprawdzie nie chciał i nie miał zamiaru go osiągnąć, lecz on wynikł jako konsekwencya ze szkody przez przestępcę przewidzianej. Jest to więc ta część szkody, która wychodzi po za zamiar przestępcy. Tego rodzaju wypadki zdarzają się prawie przy każdem obrażeniu cielesnem.

Na tej kwestyi zamknięto obrady szóstego posiedzenia konferencyi.

Wybory.

Nad wszelki wyraz smutny jest ogłoszony wczoraj rezultat wyborów, dokonanych onegdaj w Galicyi. Poprzepadali ludzie wybitni, inteligentni, wyrobieni w pracy politycznej, a powychodziły zupełne miernoty, nieraz nawet gorzej, niż miernoty. I tak naprzykład w Rzeszowie przepadł p. Adam Jędrzejowicz, dawny minister, człowiek bardzo rozumny, wytrawny, znający doskonale wszystkie sprawy krajowe, mile widziany w najwyższych sferach w Wiedniu, oprócz tego mający ogromne stosunki zarówno wśród wyższej biurokracyi wiedeńskiej, jak i wśród tamecznych sfer arystokratycznych. Z tego powodu oddawał Kołu polskiemu nieraz pierwszorzędnej wartości usługi, a niejedną sprawę tylko dlatego udało się z łatwością w rozmaitych ministeryach przeprowadzić, że wziął ją w swoje ręce wysoce szanowany i poważany p. Adam Jędrzejowicz. Zamiast takiego męża, wybrał okręg rzeszowski zwykłego chłopa Szajera, który naturalnie, oczywiście, ani żadnych usług Kołu polskiemu nie będzie mógł oddawać, ani w parlamencie nie przyda się na nic, bo po niemiecku nic a nic nie rozumie, i rzecz prosta, nie będzie mógł nawet ust otworzyć w Radzie państwa.

W innym znów okręgu, w trembowelskim, dzięki zbiegowi fatalnych okoliczności, wyszedł cudzoziemiec, niejaki Mahler, syonista, żyd z Pragi, nie umiejący mówić ani po polsku, ani po rusku, nie związany niczem z naszym krajem i rzecz prosta, nie dbający wcale o interesa tego kraju.

Historya tego wyboru jest nadzwyczaj pouczająca, warto więc, żebyśmy ją tutaj obszernie omówili: Wspominaliśmy już kilkakrotnie, że naszą Radę narodową opanowali wszechpolacy i z niesłychaną bezwzględnością, lekceważąc zupełnie interesa kraju, forytowali we wszystkich, lub prawie we wszystkich okręgach tylko tych kandydatów, którzy się zapisali pod sztandar wszechpolski, i mieli tworzyć dla p. Głąbińskiego gwardyę przyboczną.

Tymczasem w okręgu trembowelskim tak się stosunki ułożyły, że niezawodną było rzeczą, iż posłem większości zostanie ukrainiec, a posłem mniejszości może być Polak, ale tylko taki, który z Rusinami żyje w jak najlepszej zgodzie i jest przez nich dobrze widziany. Polakiem takim był właśnie w tym okręgu marszałek trembowelski, hr. Jerzy Baworowski, człowiek dzielny, ogromnie około spraw powiatu zasłużony, pracowity i Rusinów traktujący tak, jak każdy porządny Polak traktować ich powinien, to jest jako serdecznych braci. Właśnie ta ostatnia okoliczność stawiała go w bardzo złem świetle w obozie wszechpolskim. Uznano tam, że takiego człowieka, który jest skompromitowany swoją przyjaźnią dla Rusinów, nie można zalecać na posła i przeprowadzono w Radzie narodowej, że kandydatem polskim na mandat mniejszości w tym okręgu, będzie niejaki dr. Jan Socha, sędzia miejscowy i żołnierz z pod sztandaru wszechpolskiego. Jerzy hr. Baworowski, jako człowiek karny, usłuchał postanowień Rady narodowej, cofnął swoją kandydaturę, uprosił wyborców, którzy gwałtem chcieli go zniewolić do kandydowania, aby także ulegli rozkazom najwyższej władzy naszej w rzeczach wyborczych i począł sam nietylko osobiście, ale nawet pieniężnie gorliwie agitować za p. Sochą. Tymczasem tego p. Sochy nikt sobie w okręgu nie życzył. Rusini absolutnie głosować na niego nie chcieli, jako na wszechpolaka; ludowcy polscy głosowali na jakiegoś Wojewodę, urzędnika w zarządzie tytoniu, a żydzi stanęli jak jeden mąż za p. Mahlerem, owym syonistą z Pragi. Przy pierwszych wyborach wybrano posłem większości prof. Kolessę, ukraińca; przy drugich ściślejszych, na posła mniejszości Rusini poparli Mahlera; i Socha przepadł. Tymczasem gdyby nie p. Głąbiński i jego działalność w Radzie narodowej, zostałby odrazu przy pierwszych wyborach Jerzy hr. Baworowski posłem mniejszości.

Mały feljeton.

Chodzi maj w bzach, chodzi...

Chodzi maj w bzach, chodzi,
W słonecznej powodzi,
Aż się dziwi ziemia cała:
Skąd się maj tu rodzi?

Ni go siały losy,
Ni te chłodne rosy,
Ni go siała zima biała
Na liljowe wrzosy.

Przyszedł-ci sam z siebie,
Jak dzionek na niebie,
Przyszedł przez te ranki mgliste
O tułaczym chlebie.

Wstał-ci, jak ta zorza,
Z tęsknic ludzkich morza,
I tam, gdzie Ty, Polny Chryste,
Stanął u bezdroża.

Stanął i szedł dalej
W bzów liljowej fali,
Gdzie go zwała chata biała,
Kędy go czekali.

Chodzi maj w bzach, chodzi,
W słonecznej powodzi,
Aż się dziwi ziemia cała:
Skąd się maj tu rodzi?...

Edm. Bogdanowicz.

KRONIKA.

Lwów 23 maja.

Ostrzeżenie. Niejaki Stanisław Petrycki z Krakowa, podpisujący się „literat i nauczyciel wysłużony“ rozesłał po wsiach do wójtów i chłopów odezwę tak napisaną, iż może ona zwieść niejednego i dlatego ostrzedz przed nią należy. Styl tej odezwy, imitujący sposób mówienia chłopów, ciągłe w odezwie powoływanie się na powagę xięży, Kościoła i władz, może łatwo wprowadzić chłopów w błąd. A w bardzo długiej tej odezwie opowiada ten pan Petrycki mniej więcej, co następuje:

Oto powien kapłan świątobliwy w Krakowie x. Wincenty Piksa „pismami swojemi wielce pracowitemi, wielce uczonemi i mądremi“ zdziałał, że namiestnictwo zniosło nielubiany przez chłopów przymus szczepienia ospy. P. Petrycki obwieszcza to chłopom i wzywa ich, ażeby nie dawali dzieci swoich szczepić, choćby nawet starosta surowo nakazywał. A za to, że dzieci swoich szczepić nie potrzebują, niech będą wdzięczni x. Piksie i p. Petryckiemu. Lecz na tem nie koniec. Oto x. Piksa napisał jakąś książkę „niezwykle mądrą“, która tak natchnęła p. Petryckiego, że on także napisał wiele książek bardzo mądrych — jak sam o nich się wyraża. Książki te mogą wójtowie zakupić z funduszów gminnych, bo one są tak dla wszystkich potrzebne i pożyteczne, że można za nie zapłacić z publicznego grosza. Niech więc tylko każda gmina nadeszle trzy korony p. Petryckiemu, a on przyśle jej „mądre swoje książki“, z których chłopi dowiedzą się, że zniesienie tak przez nich znienawidzonego przymusu szkolnego tylko w ich ręku leży. A sprawić to może nikt inny jak tylko p. Petrycki. Jeśli chłopi nadeślą mu swoje skargi, to on napisze „mądre pismo“ do Sejmu, a Sejm go „napewno posłucha, bo on tak wszystko napisze, co doświadczył w szkole, gdy był nauczycielem“. Zaraz Sejm zniesie przymus szkolny a wogóle do szkoły chodzić będą dzieci tylko przez pięć zimowych miesięcy, i to tylko dzieci tych rodziców, którzy zechcą. Oczywiście naprzód muszą chłopi zakupić „mądre“ książki p. Petryckiego, ażeby się z nich dowiedzieć jak to ma być wszystko zrobione.

Pod odezwą podpisał się p. Petrycki tak: „Pisałom dnia 1 lutego 1907 roku w Krakowie na Skałce Przewielebnych OO. Paulinów, Stanisław Petrycki, literat i nauczyciel wysłużony“.

Że p. Petrycki pisał swoją odezwę na Skałce,

to bardzo możliwe, jak ją mógł pisać na Wawelu, na plantach lub na Błoniach. Lecz chłopi łatwo mogą zrozumieć tak, jakoby to pod protektoratem OO. Paulinów, lub wogóle od nich ta odezwa wyszła. Otóż najpewniejsi jesteśmy, że ojcowie Paulini nic wspólnego nie mają z tą szarlatańską odezwą p. Petryckiego. Cel tej odezwy jest tylko ten, ażeby wyłudzić od chłopów za głupie jakieś i szkodliwe broszurki p. Petryckiego po 3 korony. A odezwa ta jest napisana z taką perfidyą i z takimi pozorami, że jest bezwarunkowo oszukańczą. To też zrozumieć nie możemy, jak mógł ją przepuścić prokurator w Krakowie. Starostowie powinni co rychlej ostrzedz wójtów przed oszukańczą odezwą p. Petryckiego i w ten sposób zapobiedz wyłudzeniu od chłopów pieniędzy i zgubnej wśród nich agitacyi, przybranej oszukańczo w pozory pobożnej odezwy.

Dodać jeszcze należy, że ów p. Petrycki sprytnie marginesy swojej odezwy obdrukował reklamowemi stampiliami kupców krakowskich, za co oczywiście kazał im sobie zapłacić.

Wystawa prac rysunkowych, stylistycznych i buchalterycznych uczniów szkół przemysłowych we Lwowie, odbędzie się w dniu 25 b. m. przez cały dzień, a w dniu 26 do godziny 12-ej w południe w następujących szkołach przemysłowych uzupełniających: im. św. Antoniego, Cesarzowej Elżbiety, Konarskiego, Kordeckiego, św. Marcina, Mickiewicza, Piramowicza, Sobieskiego i Staszica. Uroczyste zakończenie roku szkolnego odbędzie się 26 b. m. o godzinie 10-tej przed południem.

Wyświecenie socyalisty z miasta. Z Biecza nam donoszą, że przybył tam z Krakowa kandydat socyalistyczny, p. Tokarski i chciał odbyć zgromadzenie, aby wygłosić na niem swoje wyznanie wiary politycznej. Tymczasem nietylko żaden z mieszczan-katolików, ale nawet — co zasługuje na szczególne podniesienie — żaden z żydów nie chciał mu dać swej chaty na zwołanie zgromadzenia. Co więcej, tłum się począł gromadzić i urósłszy nakoniec do kilkuset osób, zażądał od p. Tokarskiego, aby wynosił się z miasta. Przeszło 500 mieszczan z okrzykiem: „Precz z socyalistą!“ odprowadziło p. Tokarskiego aż do wsi Siepietnicy i tam go pożegnało, zapowiadając mu, aby się nigdy nie ważył z agitacyami socyalistycznemi przyjeżdżać do Biecza, bo w takim razie inaczej się z nim rozprawią.

O ś. p. Henryku Jordanie wypowiada w *Czasie* dr. Paweł Popiel następujące wspomnienie: Nie żal umierać, gdy się taki żywot za sobą zostawia; nie żal umierać, gdy się schodzi do grobu z jedyną spuścizną, jaką człowiek na tamten świat wziąć ze sobą może: całość i zbiór tego, co dla drugich uczynił. Im ten dorobek większy, tem łatwiejszy musi być zgon, a przeświadczenie o licznych usługach, jakie człowiek oddał swej ojczyźnie i swemu społeczeństwu musi być osłodą w tej chwili, dla każdego bez wyjątku człowieka bardzo ciężkiej. Każdy może tylko działać w takiej sferze, w tych warunkach i w takiem otoczeniu, w jakiem go urodzenie i powołanie postawiło; jeżeli w tych warunkach nie tylko swój obowiązek spełnił, ale uczynił o wiele więcej, niż od przeciętnego, zacnego i uczciwego człowieka, spodziewać się mamy prawo, to sądzimy, że spokojnie oczy zamknąć może. Dla tych, którzy go przeżyli, pozostaje żal i smutek, w tym razie bardzo wielki i głęboki, a rzec można bez przesady, że strata, którą nasze społeczeństwo przez śmierć prof. Henryka Jordana ponosi, jest nieodżałowaną.

Mówią powszechnie, że niema na świecie człowieka niezbędnego. Jako brutalny fakt, jest to prawdą; świat pójdzie dalej swoją koleją. Czy sławy, czy cnoty na jakiemkolwiek polu przez zgon tego, który tę sławę i cnotę uosabiał, ubędzie, rzeczy ludzkie pójdą dalej swoim biegiem; na pozór nic się nie zmieni. Zważywszy jednak na skutki, musimy powiedzieć, że taki człowiek, choć nie był niezbędnym, tem większą pustkę za sobą pozostawia, im większe jego zasługi, im bardziej wyjątkowo jego przymioty. Jest to prawdą wszędzie, ale w naszym kraju i społeczeństwie tem większą i boleśniejszą, im rzadsze są cnoty, któremi słynął.

Ani panegiryku, ani życiorysu pisać nie mam zamiaru. Pierwszego nieboszczyk nie potrzebuje, a z pewnością nie byłby o niego dbał; kto bowiem działa dla chwalby, taki nic rzeczywiście dobrego, stałego i zbawiennego nie dokona. Życiorysem zajmie się inne pióro. Pragnę tylko w pierwszej chwili dać wyraz głębokiego żalu, pełnej uszanowania pamięci, niekłamanej wdzięczności, którą miasto nasze dla pamięci a dzieł Jordana żywić winno.

Każdy *self made man* musi wzbudzić uznanie; w naszem wykolejonem i anormalnem społeczeństwie tem większe, im trudniej co dobrego stworzyć, im trudniej poza zwykłą miarę się wybić, im bardziej (co niestety jest pierworodną narodu naszego wadą) zazdrość i niechęć towarzyszą regularnie tym, którzy z niczego do sławy, uznania, wyjątkowego dochodzą stanowiska.

Ambicya dla człowieka czynu jest warunkiem nieodzownym, za pewien stopień dozwolonego egoizmu potępiać nikogo nie można, ale jeżeli człowiek z tym egoizmem zupełny rozbrat bierze, a w zamiarach mu chodzi o zrobienie ile tylko może dobra dla drugich, z poświęceniem zupełnem swych osobistych dążności i zachcianek, to ambicya przybiera najszlachetniejszego, jakie sobie wyobrazić można, znaczenia. Taką była ambicya Jordana, nagrodą zaś jego najpiękniejszą, że za życia mógł patrzeć na owoc swej pracy, że instytucya, którą stworzył, na zawsze z jego nazwiskiem związaną będzie.

O bezinteresowności jego wspominać niema przyczyny; cały jego żywot o niej świadczy, zresztą przykłady tej pięknej cnoty, jak w naszem, tak w innych społeczeństwach się znachodzą, choć warto zauważyć, że dostatek i mienie, ciężką zdobyte pracą, poświęcenie tego wszystkiego dla celów wyższych czynią trudniejszem. Tego jednak za główną zasługę zmarłemu nie poczytujemy. Wyjątkowe znaczenie jego działania, to nieugięta wytrwałość, z jaką do zamierzonego celu dążył. Poświęcenie mienia jest zawsze szlachetnem, ale poświęcenie czasu, zabiegów i starań, praca niezmordowana ze świadomością celu, ograniczenie swej działalności do jednego końca, to zwłaszcza u Polaka jest wyjątkowem, to prócz szlachetności i na wskróś wysokiego usposobienia, dowodzi wielkiego rozumu i niepospolitych zdolności organizacyjnych.

Nie potrzeba się rozwodzić, czem dla wziętego lekarza jest czas. Szafował nim jednak bezwzględnie i nie było usługi obywatelskiej, na którąby każdej chwili nie był gotów. Mimo to swego głównego dzieła na chwilę z oczu nie spuszczał. Pracował bez wytchnienia, ale swego dokazał, a jeżeli słowo stworzyć znaczy zrobić z niczego i swoją głową, wolą i pracą coś postanowić, czego nie było, a czego potrzeba się nieodzownie czuć dawała, to dzieło Jordana w pełnej mierze na to miano zasługuje.

Jako lekarz, mógł najlepiej ocenić, ile w naszem społeczeństwie, ile w naszej młodzieży zaniedbaną jest hygiena, jak młode pokolenie, zmarniałe fizycznie wskutek braku ruchu i zdrowego powietrza, niezdolnem się staje do późniejszej zawodowej pracy, jak słabo cieleśnie rozwinięte, nie jest w stanie reagować przeciw ciągłej umysłowej pracy, czekającej je w szkołach.

Tego zadania się podjął, jemu rzec można całą swą pracę i mienie prof. Jordan poświęcił. Gdzieindziej rząd i społeczeństwo pomagają, współdziałają z ludźmi dobrej woli, w sprawie dla przyszłych pokoleń tak niezmiernie ważnej. Tutaj, w Krakowie, miasto ustąpiło jedynie miejsca po wystawie rolniczej. Wszystko inne Jordan zrobił sam. Nie skąpiono mu złej wróżby, że praca daremna, że tam drzewa nie urosną i rozmaitych równie życzliwych rad i przepowiedni. Tego rodzaju krytyki nic nie kosztują, ile zaś złego uczynić mogą, jak łatwo wskutek nich dobry zamiar spełznie, tego w swej lekkomyślności krytycy nie oceniają.

Nie zrażony niczem Jordan wziął się do dzieła, codziennie mimo oddalenia na miejsce jeździł, roboty gorączkowo pchał naprzód i całą swą energię i gorącą naturę w dzieło włożył. Dzisiaj każdy z nas może widzieć park Jordana; nie tylko młodzież, i dorośli mogą się nacieszyć bujną zielonością, ozdobą kwiatów i murawy, klombów i ścieżek, a park stał się ulubionem dla Krakowian, łatwo dostępnem miejscem wycieczki. Ile zaś młode pokolenie na tem korzystało, ile gimnastyka, ćwiczeczenia na wolnem powietrzu, wesołość i ochota przysporzyło społeczeństwu tęgich, ochoczych do pracy sił, każden łatwo oceni. Wytrwałość, niezłomna wola, nadewszystko miłość dla młodzieży, te przymioty nieporównane, w jednym zgromadzone człowieku, stworzyły zakład, mogący być chlubą każdego miasta.

Nawet po zgonie nie śmiemy delikatności szlachetnego ofiarodawcy narażać, ale z osobistych ze zmarłym rozmów wierzę, jak ogromne, stosownie do swego majątku sumy na to poświęcił.

Ochronne szczepienie ospy odbywa się teraz w poniedziałki, środy i piątki we wszystkich szkołach ludowych miasta Lwowa.

Zamknięcie opery. Z Warszawy donoszą: Ponieważ opera warszawska przyniosła w roku ubiegłym 208.000 rubli deficytu, uchwaliła komisya teatralna zamknąć operę na jeden rok na próbę. Skutkiem tego 500 osób zostanie bez zajęcia.

Z humorystyki wyborczej. Z Myślenic donoszą o fakcie, niezbyt dobrze świadczącym o uświadomieniu wyborców. Oto we wsi Tokarni, w pow. myślenickim, dostał 42 głosy na posła cesarz Franciszek Józef! Jego zaś zastępcą obierano prezesa rady powiatowej myślenickiej p. Stolaskiego. Wyborcy nie chcieli odstąpić od wyboru Cesarza, twierdząc, że wszyscy posłowie obiecują, a nie dotrzymują, dotrzyma tylko najjaśniejszy pan.

Mianowania Polaków na wyższe stanowiska w sądownictwie Królestwa Polskiego. Z Warszawy donoszą: Ogólną uwagę zwracają świeże nominacye dwóch Polaków na wyższe stanowiska w sądownictwie Królestwa Polskiego. Na prezesa departamentu warszawskiej Izby sądowej mianowano Przecławskiego, który dotąd urzędował w Samarkandzie, na członka zaś sądu okręgowego w Lublinie mianowano adwokata przysięgłego Maryana Krassowskiego.

Przeniesienia urzędników skarbowych. Wczorajszy telegram z Wiednia przyniósł nam komunikat urzędowy, protestujący przeciw insynuacyom wiedeńskich pism socyalistycznych, jakoby dwóch urzędników skarbowych przeniósł dr. Korytowski z Wiednia do innych miejscowości za karę, iż poważyli się kandydować z ramienia stronnictwa socyalistycznego przeciw dr. Luegerowi i ks. Lichtensteinowi. Komunikat podał też istotne przyczyny przeniesienia tych urzędników, mianowicie ich stale nieodpowiednie, wprost zuchwałe zachowanie się wobec swoich przełożonych. Urzędnikami owymi są: rewident rachunkowy Schmid i komisarz skarbowy dr. Waber. Jeden przeniesiony został do Czerniowiec, a drugi do Tyrolu.

Towarzystwo św. Salomei opieki nad wdowami i sierotami odbędzie swoje doroczne walne zgromadzenie w sobotę 25 bm. o godzinie wpół do piątej popołudniu, w sali Czytelni katolickiej (ul. Czarnieckiego l. 1).

Basen (Pływalnia) w Zakładzie kąpielowym św. Anny, Lwów, Akademicka 10, z ciągle zmieniającą się wodą, otwarty od godziny 6 rano do 8 wieczorem. Dla pań codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt od godziny 9 rano do wpół do 12 w południe. Kąpiel z bielizną 50 hal. Lekcyi pływania udziela egzaminowany nauczyciel.

Zamordowanie uwodziciela. Z Warszawy donoszą, że do jednego z hoteli-pensionów przy ul. Złotej zajechał tam tymi dniami fabrykant Bory-Boninowicz z Wilna, a w kilka godzin później przybyła za nim i również w tym pensyonie zainstalowała się pani Marya Demianowiczowa, żona sztabskapitana wileńskiego oddziału żandarmeryi. Oboje udali się onegdaj do teatru i powrócili do domu po godz. 1 po północy. W kilka chwil potem zadzwoniono u bramy, a kiedy ją odźwierny otworzył, ukazał się na progu rotmistrz żandarmeryi w towarzystwie mężczyzny, ubranego po cywilnemu. Był to mąż Demianowiczowej. Rotmistrz kazał sobie pokazać zarządzającemu pokojami, listę gości, a kiedy ją przybyli przeczytali, rotmistrz zawołał: „Ten łotr jest tutaj!“ i kazał się zaprowadzić do numeru Boninowicza, zapukał, a na zapytanie Boninowicza: „Kto tam?“ odpowiedział: „Telegram“. Boninowicz uchylił drzwi, a wtedy Demianowicz popchnął je silnie i wpadłszy do pokoju z błyskawiczną szybkością, dobył rewolweru i przyłożywszy go prawie do piersi Boninowiczowi, dał ośm strzałów jeden po drugim. Boninowicz z przebitem sercem skonał natychmiast. Żona Demianowicza, usłyszawszy strzały, wybiegła na korytarz ze swego pokoju, a zobaczywszy męża, zemdlała.

Temperatura dnia 21 maja o godzinie 7-mej rano wynosiła: w Galicyi zachodniej + 13, we Lwowie + 14, w Tarnopolu + 17, w Czerniowcach + 16, w Wiedniu + 8, w Salcburgu + 10, w Gracu + 9, w Pradze + 8, w Tryeście + 12, w Abbazyi + 10, w Ragnzie + 17, w Budapeszcie + 11, w Berlinie + 6, w Hamburgu + 7, w Monachium + 7, w Zurychu + 6, w Genewie + 8, w Lugano + 11, w Anglii + 8, w Paryżu + 8, w Biarritz + 13, w Nizzy + 13, w północnych Włoszech + 10, we Florencyi + 11, w Rzymie + 11, w Neapolu + 14, w Palermo + 16, w Madrycie + 14, w Sztokholmie + 11, w Petersburgu + 12, w Wilnie + 20, w Warszawie + 16, w Moskwie + 9, w Kijowie + 15, w Odessie + 21, w Serajewie + 9, w Belgradzie + 14, w Bukareszcie + 19, w Sofii + 13, w Konstantynopolu + 17, w Atenach + 21. (Temperatura według Celsiusza).

Zmarli. Szczęsny Parasiewicz, dyrektor szkoły imienia Sobieskiego we Lwowie, wielce zasłużony pedagog i autor wielu powiastek i opowiadań dla ludu i dla młodzieży, zmarł onegdaj w Gries, w południowym Tyrolu, dokąd wyjechał był dla poratowania zdrowia. R. i. p.

Stan powietrza. T. o godz. 7 rano + 13 R. w poł. + 18 R. w cieniu, + 26 na słońcu. Bar. 768. Spada. Prześliczna pogoda.

W redakcyi.

— Panie Nowinkiewicz, i pan twierdzisz, że to jest świeża wiadomość?..

— Jak fiołek wprost z lasu, panie redaktorze.

— Wstydź się pan... ja sam ją wymyśliłem, kiedym był młody, w roku 1892.

— Tak? no to przyznam się szczerze, że ja ją wziąłem z gazety z roku 1849.

Siła przyzwyczajenia.

(Nauczyciel do 10-letniego ucznia). Dlaczego, smarkaczu jeden, nie byłeś wczoraj w klasie?

— A bo moja mama miała wczoraj małego braciszka.

— Pamiętaj, ośle jeden, żeby się to nigdy więcej nie powtórzyło!

Widowiska i koncerty.

Repertuar teatru miejskiego. Dziś: we czwartek „Mignon,“ opera Thomasa. Pierwszy gościnny występ Sigridy Arnoldson. — W piątek „Nasi najserdeczniejsi“ Sardou. Drugi gościnny występ Miecz. Frenkla. — W sobotę popołudniu „Kopciuszek“, wieczorem „Traviata“. Drugi gościnny występ Sigridy Arnoldson. — W niedzielę popołudniu „Słodka dziewczyna,“ wieczorem „Oj mężczyźni, mężczyźni!“, komedya Zaleskiego. Trzeci gościnny występ M. Frenkla. — W poniedziałek „Publiczna tajemnica,“ komedya P. Wolffa. Czwarty gościnny występ M. Frenkla. — We wtorek „Cyrulik sewilski,“ opera G. Rossiniego. Trzeci gościnny występ Sigridy Asnoldson.

Repertuar teatru krakowskiego. W piątek teatr zamknięty; w sobotę „Miłość,“ komedya towarzyska w 4 aktach Antoniego Potockiego; w niedzielę „Bolesław Śmiały“.

Colosseum Hermanów. Od 16 do 31 maja *Saschoff*. fenomenalna trupa kirgizka. — *Cyrk Liliputów* z nowym programem. — *La Perle*, tancerka świetlana. — 11 nowości. W niedzielę i święta dwa przedstawienia: o godz. 4 i 8.

Literatura i sztuka.

* **Z teatru.** Wczorajszy występ znakomitego gościa warszawskiego, p. Mieczysława Frenkla, ściągnął do sali teatralnej tłumy publiczności. Gra tego wielkiego artysty, inteligentna i subtelna w najwyższym stopniu, wywołała oczywiście olbrzymi entuzyazm. Oklaskiwano go owacyjnie i ofiarowano mu mnóstwo kwiatów. Zapisać jednak warto, że artysta ten zupełnie inaczej pojmuje rolę Geldhaba, niż to dotychczas tradycya fredrowska przypisywała i niż zapewne sam Fredro ją sobie wyobrażał. Według p. Frenkla, Geldhab nie ma w sobie żadnych pozostałości izraelickich, nawet nie jest wcale pospolitym typem katolickiego dorobkiewicza, lecz jest bogatym człowiekiem, mającym córkę egzaltowaną, służbę w liberyi i cokolwiek zajęcze serce. Kontrastu, jaki chciał wywołać Fredro między Geldhabem a księciem Radosławem, nietylko wskutek tego nie było wcale, ale przeciwnie książę Radosław grany przez p. Hierowskiego stał w dystynkcyi o wiele niżej od stworzonej przez Frenkla postaci parweniusza. Florę grała panna Trapszówna, a Lisiewicza pan Wysocki znakomicie.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 21 maja.

(Z). Na wszystkich targach pieniężnych w Europie zapanowała obecnie słaba tendencya już to skutkiem niepomyślnych doniesień z Ameryki, już też z powodu pogarszania się konjunktur przemysłowych.

Na tutejszej giełdzie słaba tendencya tem łatwiej znalazła przystęp, że sprzyjały jej także lokalne motywa. Przedewszystkiem rezultat wyborów do Rady państwa szkodzi coraz bardziej kredytowi państwowemu Austryi na rynkach zagranicznych i staje się powodem stałego obniżania się wartości kursowej jej papierów. Następnie obawy o żniwa tegoroczne wywierają coraz bardziej ujemny wpływ na tendencyę targu pieniężnego. Po chwilowem uspokojeniu, jakie nastało było na targu zbożowym, podniosły się dziś znów gwałtownie ceny zboża. Pszenica np. podrożała o koronę na centnarze metrycznym. Przypisać to należy po części ogłoszeniu urzędowego raportu węgierskiego ministerstwa rolnictwa, konstatującego, że szkody, wyrządzone przez mrozy w zasiewach ozimych, są o wiele większe, niż powszechnie sądzono, po części zaś temu, że doniesienia o stanie zasiewów w Stanach Zjednoczonych brzmią coraz gorzej.

Z akcyi przemysłowych najdotkliwiej spadły alpiny. Wogóle akcye przedsiębiorstw należących do kartelu żelaznego wystawione są od pewnego czasu na silne ataki, gdyż zapotrzebowanie żelaza zmniejsza się, a tegoroczny ruch budowlany w Wiedniu zapowiada się bardzo licho.

Z Medyolanu donoszą, że na giełdzie tamtejszej była dziś ogromna panika. W akcyach bankowych, tudzież w akcyach przedsiębiorstwa żelaznego „Terin“ był spadek, wynoszący kilka procent wartości kursowej tych papierów. Także na giełdzie rzymskiej był znaczny spadek kursów.

§ **Sprawozdanie tygodniowe** Izby handlowej i przemysłowej o cenach zboża i produktów we Lwowie od 13 do 19 maja bez opłaty akcyzowej. Waluta koronowa.

Pszenica 9.50—9.75, żyto 7.90—8.10, jęczmień browarny 9.20—9.80, pastewny 0.00—0.00, owies 9.70 — 10.20. Kukurudza 7.25—7.50. Proso 0.00 do 0.00. Groch do gotowania 10.75—11.50, pastewny 0.00—0.00, bobik 7·35—7.60, wyka 7·25—7.50. Koniczyna czerwona 65.00—.75·00, biała 35.00 do 40.00, szwedzka 00.00—00.00, rzepak zimowy 12.75 13.00, lnianka 00.00—00.00, nasienie lniane 00.00 do 00.00, nasienie konopne 0.00 —00.00, tymotka 36.00—38.00. Chmiel 65.00—85.00. Nafta zwykła 14.00—15.00, salonowa 16.00—18.00. — Spirytus 10.000 literpercent gotowy, kontyngentowany 46.45 do 46.90. Spirytus nadkontyngent. (ekskontyng.) 27.10—27.55.

Wybory z dnia 21 maja.

Okręg 48. Według ostatniego obliczenia oddano 20.932 głosów. Stanisław Potoczek (centrum) 7146, Tomasz Ciągło (ludowiec) 5219, X. Gabryel Hnatyszak (starorusin) 4315, Jan Potoczek (centrum) 4078. Odbędzie się ściślejszy wybór dwóch posłów.

Okręg 52. Według ostatecznego obliczenia oddano głosów 13.419. Wybrani posłami: Andrzej Bomba (ludowiec) 7534, oraz dr. Stanisław Biały (narodowy demokrata) 3621 głosów. Ponadto otrzymali Brzęk Maryan 2046, Rylski 162.

Okręg 55. Według ostatecznego obliczenia oddano głosów 41.688. Dr. Trylowski (ukrainiec) 13.127, Julian Romańczuk (ukrainiec) 11.461 Stefan Cipser (Rada narodowa) 9871. Odbędzie się ściślejszy wybór dwóch posłów. Ponadto otrzymał dr. Dudykiewicz (starorusin) 6749.

Okręg 68. Według ostatecznego obliczenia oddano 27.605 głosów. Ostapczuk Jacek (ruski socyalista) 12.618, Zamorski Jan (narodowy demokrata) 8796, dr. Hołubowicz Izydor (ukrainiec) 6180. Ściślejszy wybór dwóch posłów.

Jarosław. W ponownym wyborze (w okręgu 67), oddano według ostatniego obliczenia 28.945 ważnych głosów. Dr. Kozłowski (Rada narodowa) 8.727, dr. Stachura (ukrain.) 7.467, dr. Hryniewiecki (starorus.) 4.268. Z pośród tych trzech kandydatów wybrani będą w ściślejszym wyborze dnia 28 b. m. dwaj posłowie. Ponadto otrzymali: Jampolski (lud.) 3.569, Lichacz 2.071, Wilk 1.792, reszta rozstrzelone.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU“.

(Depesze popołudniowe).

Kraków. Policya aresztowała tu na żądanie lwowskiej dyrekcyi policyi 18-letniego Jerzego Daniluka ze Lwowa, który zbiegł, sprzeniewierzywszy jako pomocnik komisowego domu pod firmą Romaszkan & Bader 1290 K. Przy aresztowanym znaleziono jeszcze 57 K. 16 h. Resztę już przehulał. Młodzieniec ten otrzymał od firmy przed kilkoma dniami wieczorem przed zamknięciem biura 1·290 koron z poleceniem zapłacenia nazajutrz rano jakiegoś rachunku. Pieniądze te sprzeniewierzył i uciekł z nimi ze Lwowa.

Wiedeń. We wszystkich prowincyach z wyjątkiem Galicyi odbywają się dziś wybory ściślejsze, w ogólnej liczbie 169.

W Wiedniu mimo silnej agitacyi i licznego udziału wyborców dotychczas nie przyszło do poważniejszego wypadku. Tylko w okręgu „Fünfhaus“ przyszło do starcia między chrześcijańsko społecznymi, a socyalistami. Kilka osób aresztowano.

Warszawa. Projekt, złożony przez Koło polskie w dumie w sprawie zaprowadzenia szkół polskich i języka polskiego wykładowego w Królestwie Polskiem opiewa, jak następuje:

§. 1. Z początkiem r. 1907/8 we wszystkich rządowych i publicznych niższych, średnich i wyższych szkołach w Królestwie Polskiem wprowadzone będą wykłady w języku polskim w rozmiarach odpowiednich.

§. 2. Dla dzieci osób pochodzenia rosyjskiego będą założone w odpowiedniej liczbie niższe i średnie szkoły z językiem wykładowym rosyjskim.

§. 3. W powiatach z ludnością litewską i rusińską będą założone niższe i średnie szkoły lub klasy równoległe z wykładami w języku ojczystym uczniów.

§. 4. Język rosyjski w średnich szkołach należy do przedmiotów obowiązkowych.

Następne paragrafy orzekają, że na urzędy nauczycieli w Królestwie polskiem mogą być mianowane również osoby posiadające zagraniczne cenzury naukowe, nie wyłączając poddanych zagranicznych.

§ 9 stanowi, że przy zarządzie warszawskiego okręgu naukowego utworzona będzie pod przewodnictwem kuratora komisya do spraw szkolnych, składająca się z 10 osób, mianowanych przez ministra oświaty z pośród Polaków bez różnicy wyznania, znanych z prac w dziedzinie nauk i spraw szkolnych.

Moskwa. W Lefertowie w mieszkaniu lekarza ziemskiego Jeleńskiego policya aresztowała 22 osoby, zebrane na konferencyę Związku włościańskiego. Na konferencyi obecny był także poseł Izmaiłow, którego po sprawdzeniu tożsamości wypuszczono.

Petersburg. Podczas powtórnej rewizyi w mieszkaniu posła Ozola znaleziono plan organizacyi bojowej „Bolszewików“.

Karlsbad. Przybył tu na kuracyę minister handlu Forzt.

Paryż. Komisya Izby deputowanych, zajęta badaniem papierów X. Montagniego, stwierdziła, że rozmaitych dokumentów brak, a niektóre są fałszywie tłumaczone.

Sztokholm. Dwusetną rocznicę urodzin Linneusza obchodzono dziś we wszystkich szkołach Szwecyi. Główna uroczystość odbyła się na uniwersytecie w Upsali, wziął w niej udział regent następca tronu i inni członkowie domu królewskiego, jakoteż liczni uczeni szwedzcy i zagraniczni.

HOTEL EUROPEJSKI.

Lwów — Plac Maryacki

ALBERT SZKOWRON.

Przyjechali dnia 23 maja. W. hr. Jabłonowska z Zagwoździa. F. Miele z Brzuchowic. K. Jaworscy z Ostrowczyka. M. br. Miltitz z Weldzirza. Pp. Osińscy z Rosyi. Dyr. Werber z Borysławia. Pp. Januszkiewiczowie z Komarna. K. Bartmańscy ze Spasa. K. Torosiewicz z Rusiłowa. O. Schnellowie z Firlejówki. P. Bilińska z Żółkwi. P. Thürmanowa z Rawy ruskiej. A. Thulie z Rzepniowa. A. Turkul z Warszawy. A. Kohn z Pragi. A. Gaster z Bukaresztu. B. Heller z Drohobycza.

HOTEL FRANCUSKI.

Lwów — Plac Maryacki.

Restauracya. Pokój do śniadań. Wszelkie wina i delikatesy.

Przyjechali dnia 23 maja. A. Filipowiczowa z Makowisk. S. Elrichs z Londynu. J. Biliński z Żółtaniec. K. Puchalski z Krakowa. Z. Pilcowa z Sianek. K. Wallon z Wrocławia. J. Karczag z Budapesztu. K. Hadinger z Wiednia. R. Hessel i T. Smuyen z Drezna. A. Aleksandrowicz z Żółkwi. Z. Zollaer z Uścia Biskupiego. L. Feldmann z Budapesztu. P. Treter z Niwek. E. Ginett z Tyflisu. J. Unger z Drohobycza. M. Pollak z Wiednia. W. Bloch z Paryża. C. Ulatows z Podola. J. Pollaczek z Wiednia. J. Wanert z Ameryki.

NADESŁANE.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Budapeszt 23 maja. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i za 50 kilogramów). Pszenica na maj 0·00—0·00, na październik 10·50—10·51; żyto na maj 0·00—0·00, na październik 8·74—8·75; owies na maj 0·00—0·00, na październik 7·02 — 7·03; kukurudza na maj 5·99—6·00, na lipiec 6·05—6·06. Rzepak na sierpień 15·60—15·80. — Oferty: mierne. — Chęć kupna: mierna. — Usposobienie: spokojne. — Pogoda: pochmurno.

Giełda południowa (godzina 12 minut 50) Wiedeń 23 maja.

Marki 117.72, renta majowa 98·35, węgierska renta koronowa 93,95, akcye: austr. zakł. kredyt. 661·50, węg. zakł. kred. 762·00, anglobanku 306·00, unionbanku 564·00, bankvereinu 542·75, landerbanku 447.00, kolei państw. 678·25, lombardy 127·25, akcye kolei Elbethal 000.00, fabryki broni 000.00, tytoniowe 000·00, alpiny 598·50, Rima Muranyi 546·00. prag. T. żel. 2605·00, losy tureckie 191·50, ruble 252 3/8. Usposobienie: silne.

Warszawa. Listy zastawne 4½% Towarzystwa kredytowego ziemskiego w Królestwie Polskiem 88.15, 4% listy 81.00. Listy zastawne 5% m. Warszawy 88.05, takież 4½% — 82.90. 5% renta rosyjska 1906 r. 84.80.

Lwów 23 maja (Z izby handlowej).

Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za 100 K: Kolej gal. Karola Ludwika po 400 Koron —.— do —.— Kolej dworsko-Czern.-Jasska po 400 kor. 566 — do 572 —. Banku hipotecznego po 400 kor 5·6·00 do 596·00 Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —. do —. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 400.— do 500·— Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 108 —115 —.

Listy zastawne za 100 K.: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc. prem. 110·50 do 111·20 4 i pół proc. los. w 50 lat 100·40 do 101·10. 4 proc. los. w 60 lat 97·20. do 97·90. Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 101·30 do 102·00. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 97·60 do 98·30. — Tow. kred. Gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 98·50 do 00·00, 4 proc. los w 41 i pół latach 98·50 do — —, 4 proc. los w 56 lat 97·30 do 98·00.

Obligacye za 100 K.: Gal. fund. propinacyjnego 4 pro. 98·80—99·50. Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 100·50 do 101·20. Kom. Banku kraj. 4½% (3-ej emisyi) 101.00 do 101·70 Kolejowe lokalne Banku krajowego 4-procentowe po 200 koron 96·50 do 97·50. Pożyczki kraj. z r 1873 proc. — do —.— 4 proc. z 1893 r. 96·30—97.50, miasta Lwowa 4 proc. 95·50 do 96·20, 4% bez podatku (konwers.) 96·80 - 97.20.

Monety. Dukat cesarski 11·30 do 11·45. Napoleondor 19·10 do 19·30. 100 ruble rosyjskie papierowe 251·60 do 253·60. 100 marek niemieckich 117·30 do 118·00

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1 maja 1907 r. według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31***, **1.30**, **8.40***, [illegible] 7.25. **8.55**, 9.45, 5.25, 9.50*.
Z Rzeszowa: 1.10.
Z Podwołoczysk na dworzec główny: 7.20, 12·00, **2.16**, 5·40, 10.30*.
Z Podwołoczysk na Podzamcze: 7.01, 11.40, **2.00**, 5.15, 10.12*.
Z Czerniowiec: **12,20***, 6.05, **2.25**, 3.55, 9.0.*.
Z Kołomyi: 10.05
Ze Stanisławowa: 6.05.
Z Rawy i Sokala: 7.10, 12.40.
Z Jaworowa: 8.23. 5.00.
Z Sambora: 8·00, 10.30, 1.55, 9.20*.
Z Ławocznego: 7.39, 11.50, 10·50*.
Z Tuchli: 3.51.
Z Bełzca: 4.50.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **12.45***. 8·45*, **8.25**, 8.40, **2.45**, 6.15*, **7.05**, 7.20, 11.00*.
Do Rzeszowa: 4.05.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: 6.20. 10.45, **2.17**, 7·00*, 11.15*.
Do Podwołoczysk z Podzamcza: 6.35, 11.03, **2.32**, 7·21*, 11·35*.
Do Czerniowiec: **2.51**, 6.10, 9.20, **1.55**, 10.40*
Do Stryja: **11.30***.
Do Rawy i Sokala: 6·12, 7.10*.
Do Jaworowa: 6.58, 6·30*.
Do Sambora: 6.00, 9.05, 4.30, 10.51*.
Do Kołomyi i Żydaczowa: 2.25.
Do Przemyśla, Chyrowa: 4·05.
Do Ławocznego: 7·30, 2.36, 6.25*.
Do Bełzca: 11.05.
Do Stanisławowa, Czortkowa, Husiatyna: 5.50.

Pociągi lokalne:

Do Lwowa:

Z Brzuchowic (od 5 maja do 29 września wł.) 2·25, 5·50 popołud. i 8·20 wieczór; (od 5 maja do 29 września wł. w niedziele i rz. kat. święta) 1·46 popołudniu; (od 1 czerwca do 31 sierpnia wł. w niedziele i rz. kat. święta) 10·05 przedpołud.; (od 5 do 31 maja, od 1 do 29 września w niedziele i rz. kat. święta, zaś od 1 czerwca do 31 sierpnia codziennie) 9·35 wieczór.

Z Janowa (od 1/5 do 30/9 wł. codziennie 1·15 popołudniu i 9·25 wieczór; (od 12/5 do 15/9 w niedziele i rz. kat. święta) 10·10 wieczór.

Ze Szczerca od 26/5 do 15/9 wł. w niedziele i rz. kat. święta o 9·40 wieczór.

Z Lubienia od 12/5 do 15/9 wł. w niedziele i rz. k. święta o 11·50 wieczór.

Ze Lwowa:

Do Brzuchowic (od 5 maja do 29 września wł.) 2·28, 8·45, 5·45 popołudniu; (od 5/5 do 29/9 wł. w niedziele i rz. kat. święta) 12·41 popołudniu; i (od 1/6 do 31/8 wł. w niedziele i rz. kat. święta) 9·05 rano; (od 5 do 31 maja i od 1 do 29 września w niedziele i rz. kat. święta zaś od 1 czerwca do 31 sierpnia codziennie) 8·31 wieczór.

Do Rawy ruskiej 11·35 w nocy (każdej niedzieli).

Do Janowa (od 1/5 do 30/9 wł. codziennie), 9·15 przedpołud. i 3·35 popoł.; (od 12/5 do 15/9 w niedziele i rz. kat. święta) 1·35 popołud.

Do Szczerca 10·45 przedpoł. (od 26/5 do 15/9 wł. w niedziele i rz. kat. święta).

Do Lubienia 2·10 popoł. (od 12/5 do 15/9 w niedziele i rz. kat. święta).

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

43)

KOBIETA ZASAD.

(Z angielskiego).

(Ciąg dalszy).

— Tak mi się zdaje — rzekła pani Estes ze szczerym i życzliwym uśmiechem.

— To dobrze. Bardzo dobrze. Liczyłem też na to. A czy ja mogę w tej sprawie liczyć na pani życzliwość?

— Naturalnie, gdyż najserdeczniej życzę wam obojgu szczęścia. Jednakże... czuję się odpowiedzialną względem panny Sheriff i nieraz już miałam ochotę napisać o tem wszystkiem do jej matki.

— Matka wie o wszystkiem i sprzyja mi zupełnie. Nie z tamtej też strony piętrzą się przeszkody.

— Tak, wiem. Bardzo oryginalna dziewczyna z tej Kasi: taka słodka, a zarazem energiczna. Pokochałam ją prawie jak córkę. Podziwiam jej odwagę, chociaż wolałabym dla niej, ażeby odstąpiła od tego wszystkiego, do czego ją ta odwaga popycha. O tak, wolałabym widzieć ją zamężną... — dodała w zamyśleniu.

Tarwin z uwielbieniem spojrzał na zacną kobietę.

— Jesteś pani kobietą zdrowego rozumu! — zawołał z uniesieniem. — Niechaj mnie powieszą, jeśli nie powiedziałem jej tego samego przynajmniej ze dwadzieścia razy. Mojem zdaniem, powinna wyjść za mąż niezwłocznie.

Pani Estes poważnie spojrzała na gościa, który już nieraz był dla niej zagadką.

— Mnie się zdaje, że najrozsądniej zostawić to czasowi i nieuniknionym wypadkom — odpowiedziała po chwili milczenia. — Śledzę bardzo postępy jej pracy w tym kraju, gdyż miałam nadzieję, że wytrwa tam, gdzie inne podołać nie mogły, ale widzę, że i ona nie pójdzie dalej. Za wiele przeszkód do zwalczenia: wieki tradycyi, zwyczaj utrwalony, sposób życia, formalizm. Prędzej, czy później wszystkie te pierwiastki muszą wziąć górę nad każdą energią, a wtedy ustąpić trzeba. Boję się nawet, że bardzo niezadługo będzie miała wielkie przykrości... Lucyan słyszał w szpitalu rzeczy, które mnie bardzo zaniepokoiły...

— I ja mógłbym o tem także coś powiedzieć, a to mnie do waryacyi doprowadza. Nie mogę patrzeć, kiedy się naraża na tyle niebezpieczeństw nadaremnie. Chciałbym przekonać ją, że już wybiła godzina, w której powinna zostać żoną Nika Tarwina. Wybiła, bo nie mogę czekać tutaj dłużej, jestem zmuszony opuścić Rhatorę. To cała prawda. Nie pytaj mnie pani, dlaczego. Muszę. Chcę zabrać ze sobą Kasię: dopomóż mi, jeżeliś mi życzliwa.

W odpowiedzi na to wezwanie pani Estes pośpieszyła zawiadomić Kasię, że Tarwin pragnie z nią mówić. Nik czekał z jasnym uśmiechem na ustach, dziwnie mocno tym razem wierząc w powodzenie. Olśniony niespodziewaną zdobyczą nocy ostatniej, nie mógł wyobrazić sobie żadnego cienia na wschodzącem słońcu. Miał naszyjnik, a czyż Kasia nie była złączona nierozerwalnym węzłem z naszyjnikiem?

Dobrą też wróżbą wydał mu się numer *Dziennika topaskiego*, który znalazł na stoliku, i gdzie mieściła się wiadomość sensacyjna o nadspodziewanem bogactwie kopalni, którą Tarwin oddawna sobie upodobał. Akcyonaryusze „Lent Filou" natrafili na pokład, przynoszący około 500 dolarów na tydzień.

Uszczęśliwiony, schował dziennik do kieszeni i powstrzymał gwałtowną chętkę zatańczenia wkoło pokoju. Odłożył to do chwili, gdy Kasia zgodzi się oddać mu swoją rękę, a tymczasem zadowolił się wesołem gwizdaniem, które ucichło z ukazaniem się dziewczęcia.

Wyraz twarzy panny Sheriff nie świadczył bynajmniej o gotowości poddania mu swojej woli i osoby, ale dzisiaj Nik zaledwie raczył zwrócić na to uwagę. Nie wiedziała przecież, że zdobył naszyjnik, nie odczuwała jego bezmiernej radości. Nim przystąpił jednak do tematu pożądanej rozmowy, spojrzał z przyjemnością na szarą amazonkę, która zastąpiła zwykły strój Kasi w Rhatorze, gładką suknię.

— Bardzo się cieszę, żeś dzisiaj nie w bieli — rzekł, podając jej rękę. — To dobry znak dla mnie: widzę w tem zapowiedź pożegnania kraju, który pragnę opuścić z tobą. Miałem przeczucie, że w tem usposobieniu cię zastanę.

— Nie rozumiem, o czem mówisz — rzekła Kasia.

— O Hindostanie. Chcę, żebyśmy stąd razem wyjechali.

— Wyjeżdżasz? — zawołała. — Jestem bardzo rada — dodała wahająco. — Wiesz, dlaczego?...

Zaczął się śmiać i usiadł na najbliższem krześle.

— Tak, odjeżdżam, najdroższa, ale z tobą. Nie wyobrażasz sobie chyba przecież, że cię zostawię tutaj?

Milczała chwilę, potem podniosła na niego spojrzenie szczere i poważne.

— Pod jednym względem musimy raz zrozumieć się i porozumieć zupełnie szczerze — rzekła. — Może się mylę... ale... w każdym razie... Chcesz, żebym została twoją żoną? prawda?

— Proszę cię o to — odparł Tarwin uroczyście. — Pragnę to samo powtórzyć przed księdzem.

— W każdym razie dziękuję ci za to serdecznie. Jestto dowód szacunku, za który potrafię być wdzięczną. Ale rzeczywiście... zastanówmy się nad tem, czego pragniesz. Chcesz, ażebym się stała cząstką twego bytu, dopełniła miary pragnień i ambicyi?... To wszystko, przyznaj szczerze.

— Ależ nie! bronił się Tarwin.

— Ależ tak, Niku, zastanów się tylko. Małżeństwo w gruncie rzeczy nie jest niczem innem, i to rzecz naturalna. Bo widzisz, małżeństwo, to jest utopienie jednego bytu w drugim: jeden z dwóch osobników przestaje istnieć samodzielnie... Zwykle unicestwienie spotyka kobietę na korzyść męża; uznaję to, podziwiam, może zazdroszczę niekiedy, ale sama poddać się temu nie mogę. Aby związek małżeński był szczęśliwym, kobieta oddać się powinna cała, bez warunków i bez zastrzeżeń; otóż co do mnie, nie należę sama do siebie w całości i mogłabym ci oddać tylko małą cząstkę mojej istoty, tę, której nie poświęciłam pracy. Czyżby ci to wystarczyło?

— Jednem słowem, chcesz powiedzieć, że jeśli jedno z nas musi wyrzec się swoich celów i własnej drogi życia, to mnie łatwiej niż tobie zdobyć się na takie poświęcenie?

— Czy cię to dziwi, Niku? Bądź sprawiedliwym, proszę. Wyobraź sobie, że to ja cię błagam, abyś wyrzekł się wszystkiego, co stanowi treść twego życia?... Abyś wyrzekł się swojej pracy... swoich nadziei, marzeń... i że wzamian za to wszystko ofiaruję ci małżeństwo?... Czyżbyś się zgodził?... Czy mężczyzna wogóle, najgoręcej zakochany, zgodziłby się za taką cenę?...

— Ależ to rola kobiety, najdroższa!

— Niektórych kobiet. Nie wszystkie jednakowo zapatrują się na małżeństwo, gdyż są rozmaite rodzaje uczucia.

— Kasiu, Kasiu! Małżeństwo nie jest przecież przytułkiem dla sierot i nieszczęśliwych, a ty mówisz o niem, jakby mąż był istotą jakąś niedołężną, wymagającą szeregu poświęceń i oddania się duszą i ciałem. A to sobie spółka, jak każda inna! Z początku może trzeba znieść to i owo, aby jakoś się przystosować, ale potem — wszystko wynika gładko samo z siebie... Czyż to tak wielka przykrość usiąść do śniadania w towarzystwie człowieka, który nazywa się mężem? Być w jego domu — zawsze niedaleko od ogniska — ładnie ubraną, kiedy powróci wieczorem? Myślę, że to umowa dla obojga łatwa do wykonania. Zechciej tylko, Kasiu. Ja się postaram, by ten obowiązek był dla ciebie możliwie lekkim; kocham cię i potrafię zrobić cię szczęśliwą.

— Masz dzielne i szlachetne serce, Niku, ale niestety, zapominasz o tem, że szczęście domowe nie zależy od mężczyzny... A mnie ten związek dałby do wyboru: albo porzucić wszystko, co ukochałam, aby być dobrą małżonką, a to uczyniłoby mię nieszczęśliwą, albo — zaniedbać ciebie, *ciebie*, i w tym razie byłabym niewątpliwie jeszcze nieszczęśliwszą. Sam więc widzisz, że nie dla mnie takie szczęście!

Tarwin instynktownie dotknął ręką naszyjnika, który miał ukryty w kieszeni na piersi, gdyż zdawało mu się, że jakaś siła tajemnicza spływa mu w żyły od tego fetysza, siła, pozwalająca panować nad sobą, zamiast pogorszyć trudne położenie kilku mniej przyjemnemi przekleństwami.

— Moje dziecko — odezwał się znowu łagodnie — chwila nie jest właściwa na rozpatrywanie możliwych przyszłych niebezpieczeństw, kiedy nas otaczają rzeczywiste. Nie jesteś tu bezpieczną i nie mogę samej zostawić cię w tym kraju, a ja jechać muszę. Oto dlaczego proszę, ażebyś niezwłocznie została moją żoną.

— Ależ ja nie obawiam się tutaj niczego! Któżby mi źle mógł życzyć?

— Sitabhai — odparł stanowczo. — Powtarzam ci, że nie jesteś tu bezpieczną, i wiem, co mówię.

— Powiedz mi prawdę, Niku.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Braci Fiałkowskich. Z drukarni E. Winiarza.